Nr. 271. Lwów — Niedziela dnia 26 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i w większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: A. 27 po Świąt. | Jutro: św. Waler. i Wir. | N. 26 po Sosz. | Harya i Samona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 29 | Zachód „ „ 4 „ 5

Długość dnia g. 8 m. 36 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 listopada.

Jeszcze raz wracamy do ostatniej potwarzy, rzuconej na Papieża przez masonów, bo chociaż kilka dni temu obaliliśmy ją prostem rozumowaniem i podaniem powodów, którymi się kierowało masoństwo, i chociaż następnie, we wczorajszym numerze, ogłosiliśmy stanowcze zapewnienie posła ks. Pastora, iż w doniesieniu *Nowej Pressy* nie ma ani cienia prawdy, nie możemy na tem poprzestać, bo nieubłagane tępienie nieufności w cele i zamiary Apostolskiej Stolicy uważamy za jeden z pierwszych obowiązków polskiej publicystyki, a to tembardziej, że niektóre nasze dzienniki zbyt łatwo wierzą masonom i jad przez nich wprowadzony podają naszemu społeczeństwu, z czego może się wytworzyć rzeczywista dla nas szkoda, bo jak słusznie mówi stary pisarz polski: „Nigdy się żaden występek tam nie kończył, kędy początek wziął, ani na tym ustawa, od którego wprzód wyszedł".

Najsilniejszą maczugą na potwarz, o której mówimy, są słowa Ojca Świętego, wyrzeczone tego lata do poznańskich pielgrzymów. Oto są one w wiernem tłómaczeniu z łaciny:

„Opatrzność Boża wpływa na uzdrowienie narodów, a pomoc i łaska Wszechmogącego były dźwigniami wszystkiego, co Stolica Apostolska zdziałała uczynić dla dobra Kościoła. Te narody, które w czasach groźnych nie tracą wiary, Bóg wynagradza pełnią dóbr prawdziwych i prawdziwem szczęściem. Właśnie taką wiarą słusznie się cieszy i szczyci Polska. I błogą sprawia to Nam przyjemność, że tej Polski jednę prowincyę w waszych osobach, ukochani synowie, widzimy przed sobą, patrzymy na was i przyjmujemy wasze życzenia. Cieszy Nas wiara wasza, którą Św. Wojciech z takiem zaszczepił poświęceniem, a przelaniem za nią krwi swojej, uczynił ją dla was drogą; cieszy Nas ta wiara, za którą ojcowie wasi, pełni ducha wzniosłego, a dzielnym władający orężem, walczyli i odnosili świetne w kronikach świata zwycięstwa; cieszy Nas stałość wasza, z jaką wiary ojców żadnym ciosem osłabić, żadną siłą złamać nie pozwoliliście, lecz owszem wśród klęsk i srogiej niedoli do piękniejszego jeszcze doprowadziliście ją rozkwitu. A jeżeliście z tej wiary i stałości już odebrali owoce na pociechę i ukojenie cierpień, to zaleca[illegible], abyście nie wątpili, jako większe jeszcze i ważniejsze czekają was owoce. Bo pewne są obietnice Boże za wiarę, o których Apostoł Paweł tak podniośle głosił. Co zaś do Nas, to niech o tem wiedzą synowie katolickiej Polski, że w troskliwej pamięci chowamy święte ich prawa i że niczego nie pragniemy goręcej, jak życzliwość i współczucie Nasze okazywać im nieustannie czynami pomocnymi i opiekuńczymi".

Po tych słowach Ojciec Św. wstał z tronu, wyciągnął ręce ku Zbawicielowi, rozpiętemu na krzyżu, i w cichej się pogrążył modlitwie, a potem łzawym głosem zawołał:

„Boże! Boże! błogosław narodowi polskiemu!"...

Nic nie mamy więcej do powiedzenia. Bo daremno byłoby walczyć z nowym wykrętem ludzi, którzy się uparli podejrzywać Watykan wbrew wszelkiej oczywistości i logice. Z początku utrzymywali oni, że Papież zezwala na zaprowadzenie liturgii po rosyjsku i właśnie dlatego posłał carowi mszał słowiański, a gdy temu zaprzeczono, mówią teraz: „No tak, liturgia zostanie łacińska, bo to russyfikacyi nie szkodzi, ani pomaga, natomiast śpiewy kościelne, kazania i wszelkie dodatkowe nabożeństwa będą po rosyjsku odprawiane". Jaki na to dowód? A oto taki, że nuncyusz odpowiedział kilku posłom polskim, którzy pytali go o to, wrzekomo wymijająco. Otóż najpierw nie wiemy, czy posłowie pytali o rzecz, której nikt nie poruszał i o której masoni nie mówili. Poseł ks. Pastor byłby to przecież zaznaczył w swem oświadczeniu. A następnie, gdyby to była prawda, to nuncyusz nie mógł dać odpowiedzi wymijającej, bo do czegożby ona posłużyła? kogo wystawiłaby ostatecznie w dwuznacznem świetle? Nie! Wszelkie gadanie o wymijającej postawie nuncyusza jest nowym i brzydkim wykrętem zdemaskowanych potwarców.

Dwudziestoletnią przyjaciółkę, koncentracyę republikańską, czyli koalicyę stronnictw sprzecznych co do wszystkich zasad, a tylko zgodnych w tem, że republikę koniecznie trzeba utrzymać i uchronić zarówno od monarchicznych jak anarchicznych ataków, pożegnano teraz we Francyi z taką radością, jak gdyby ta koncentracya nie warta była nawet uprzejmego wspomnienia. Co prawda, zrobiła ona dużo złego, a to dlatego, że stronnictwa biorące w niej udział ustawicznie walczyły między sobą pokryjomo, podstępnie, bo każde chciało na swój użytek wyzyskać władzę rządową. Były w sojuszu, a jednak prowadziły wojnę o przewagę wpływu, o zaszczepianie swych pojęć i dążeń, o popieranie wyłącznie swych stronniczych interesów. Stąd wynikało wieczne podejrzywanie się, a ono znów paraliżowało wszelką działalność parlamentu i gabinetów i wprowadzało zamęt w całą administracyę państwową, w której jedni urzędnicy słuchali rozkazów radykalnego ministra spraw wewnętrznych a inni stosowali się do woli umiarkowanego ministra oświaty i wyznań, albo sprawiedliwości. Bywało więc tak, że minister sprawiedliwości polecał sędziom śledczym surowo rewidować anarchistów, ale ci sędziowie nie mogli tego zrobić, bo policya odmawiała im pomocy, tłómacząc się brakiem rozkazu z ministeryum spraw wewnętrznych. Koalicya dobra jest wtedy, gdy jasność i ścisłość zbiorowo przyjętego programu nie pozostawia nic do życzenia, — jak to właśnie jest z programem gabinetu Windischgraetza, za co go z takiem zadowolnieniem przyjęto — i następnie, gdy jest zupełna lojalność w nienaruszaniu tych granic, jakie program zakreślił. Przy zachowaniu tych obu warunków koalicya stronnictw i jej gabinet mogą trwać spokojnie, dopóki są potrzebne, i zdziałać dużo dobrego, w przeciwnym zaś razie stają się dla siebie samych nieznośnym ciężarem i szkodzą państwu, zamiast mu oddać ważne usługi. Takim ciężarem i taką zawadą dla Francyi była koalicya jej stronnictw środkowych, zwana koncentracyą republikańską. Żywioły tak sprzeczne, tak zasadniczo wrogie, jak mieszczańscy oportuniści, socyalistyczni radykałowie, umiarkowani i czerwoni szli w jednym szeregu, dzielili się władzą, przez palce patrzyli na rozrywanie Francyi we wszystkie strony, bo tylko wspólnemi siłami mogli się obronić od monarchizmu. Dziś ten monarchizm już stracił siłę, bo w skutek nawoływań Papieża większość prawicy pogodziła się z republiką i utworzyła obóz konserwatywno-republikański. Jednocześnie ostatnie wybory uszczupliły zastęp radykalistów, a znacznie zwiększyły szeregi oportunistów i umiarkowanych. Oni tedy, poczuwszy się na siłach, złamali koncentracyę, odepchnęli radykałów i sami stanęli jako jedynie rządzące i jednolite stronnictwo. Na zgromadzeniu, odbytem na parę dni przed otwarciem parlamentu, obliczyli oni swój zastęp; razem z pogodzonymi z republiką monarchistami było ich trzystu, a więc stanowcza większość. Przewodniczący zgromadzeniu były minister Reinal rozwinął program bardzo umiarkowany, na który się wszyscy zgodzili. Potem już prezesowi gabinetu p. Dupuy pozostawało tylko przyjąć ten program za swój, co też on uczynił w deklaracyi rządowej, złożonej izbie w dzień jej otwarcia. Od tej chwili nastąpił przełom w wewnętrznej polityce francuskiej. Nie ma już mowy o rozdziale Kościoła i państwa, o kokietowaniu z anarchią, o forytowaniu bezwyznaniowości, natomiast jest zapowiedź ustawy, zakładającej hamulec na dzikie rozwydrzenie prasy, i jest przyrzeczenie silnej akcyi przeciw wichrzycielom. Oczywiście, burza zawrzała w radykalnym, socyalistycznym i anarchicznym obozach, ale to już jest tylko objawem bezsilnego gniewu. Zdaje się, że Francya zaczyna się opamiętywać.

Niemieccy katolicy co roku powtarzają swój wniosek o zniesienie wyroku banicyjnego, wydanego na OO. Jezuitów jeszcze za czasów walki kościelnej, i za każdym razem zdobywają nowych zwolenników tego żądania. Obliczenie dzienników wykazuje, że w tym roku stanie po stronie wniosku 176-ciu deputowanych, a 170-ciu po stronie przeciwnej i obóz pierwszy będzie się składał z katolików, Polaków, Alzatów i socyalistów, w drugim zaś uszeregują się liberałowie, konserwatyści i frakcya postępowo-mieszczańska (Freisinnige Vereinigung). Los wniosku zależy od nieznanego dotąd stanowiska demokratów południowoniemieckich i postępowców ludowych (Freisinnige Volkspartei). Te dwie grupy razem rozporządzają 20-tu głosami i na jaką stronę je rzucą, ta zwycięży. Ponieważ deputowani, należący do tych grup, przeszli przy wyborach dzięki silnemu poparciu katolików, przeto jest przypuszczenie, że już dawno istnieje między nimi a katolikami porozumienie co do spraw wyznaniowych. Jeśli to przypuszczenie jest trafne, tedy wniosek o Jezuitach w tym roku przejdzie w pełnej izbie. Z tem się już liczą wszystkie niemieckie dzienniki i jedne z radością wołają, że nareszcie uprzątnięte będą resztki barbarzyństwa bismarkowskiego, a inne całą nadzieję pokładają w Radzie Związkowej, która odrzuci wniosek, a następnie i ostatecznie w rządzie, który nie przedstawi go do sankcyi. Czy jednak tak będzie, to wątpliwa, bo rząd potrzebuje katolików do uchwał traktatowych i podatkowych.

Dr. Damian Sawczak wydał we Lwowie b. r. w języku ruskim „Zbirnyk zakoniw administracyjnych". Dzieło to podaje przedewszystkiem krótko zebrane §§ ustaw administracyjnych, co rzeczywiście bardzo może być pożyteczne dla gmin wiejskich Galicyi wschodniej, tembardziej, że całość bardzo przejrzyście jest napisana i mniej inteligentny łatwo się w niej zoryentować może.

Cała książka jest podzielona w ten sposób: Część I. „Zakony o hromadach i sprawach hromadzkich" podaje ustawę gminną, o obszarach dworskich, ustawę szkolną, konkurencyjną na cerkiew, drogową i polową. Część II. „Zakony w sprawach powitowych" podaje ustawę o radach powiatowych i wybory do tych rad. Część III. „Zakony o zastupnyctwi krajewim", podaje oba patenty statutu krajowego i ordynacyi sejmowej i o wyborach sejmowych. Część IV. „Derżawnyi zakony osnowni" mówi o konstytucyi w Austryi i o dualizmie, o reprezentacyi Rady państwa, a kończy ustawami o ogólnych prawach obywatelskich, o ochronie osobistej wolności, o towarzystwach i o prawie zgromadzeń. Tak przedstawiałaby się cała książka, ale niestety są w niej usterki, które każdego bezstronnego razić muszą. Książka napisana jest dla ludu ruskiego; o tem mówi przedmowa i wstępne słowo; książka ta ma pouczyć lud jak ma swoje obowiązki obywatelskie spełniać i takowych bronić, ale czy do zbioru ustaw należy nienawiść, może tylko ostra niechęć do Polaków i do szlachty polskiej, obywateli ziemskich szczególnie, tego nie wiem, a przecież w wielu miejscach ta niechęć występuje bardzo jaskrawo.

Nie wspominam tego, że autor pisząc (str. 210 i 223) o ubezpieczeniach budynków szkolnych i cerkiewnych od ognia, żąda bezwzględnie ubezpieczać je w „Dnistrze", to każdemu wolno, ale argumentacya do tego żądania fałszywa, bo powiada, żeby ruski pieniądz w cudze kieszenie nie szedł. Towarzystwo krakowskie nie jest cudze, a na ubezpieczenie budynków szkolnych i cerkiewnych dają tak samo i Polacy i oni też mogą mieć w tej sprawie głos. Podobnie fałszywie uzasadnione jest żądanie (str. 211), ażeby we wszystkich Radach szkolnych miejscowych wschodniej Galicyi używano tylko języka ruskiego, autor mówi „tam gdzie idzie ruski pieniądz, ma być i ruskie słowo" — pytam: czy Polacy na szkoły we wschodniej Galicyi nic nie płacą? czy z tej samej racyi nie mają prawa żądać polskiego słowa? Ale o to mniejsza, Polacy dla miłej zgody bardzo chętnie Rusinom tutaj ustępują i chociaż niektórzy bardzo słabo mówią po rusku, przecież nałamują się do bratniego języka. Daleko bardziej jednak, aniżeli przytoczone, razi co napisano na str. 336. Autor, pisząc o wielkiem zadaniu posłów i co Sejm zrobić może, mówi między innemi: „czy ważna to rzecz, żeby grosz rokrocznie wydawany na szkoły i nauczycieli ludowych nie był na darmo wyrzucany, żeby się dzieci przecież czegoś nauczyły, a nie traciły daremnie czasu na łamanie ruskiego języka na polski ład" — albo „czy mniej ważna rzecz, żeby pan dziedzic tylko mało materyała na drogi i mosty dawał, a gromada miesiącami szarwarkowała i wszystkie ciężary ponosiła" — albo „powie kto może, że to mniejszej wagi, że pan dziedzic daje 6 tą część na cerkiew, a ma prawo wybierać księdza".

Tutaj znowu autorowi przypomnieć muszę najpierw że na szkoły dają także i Polacy i polskie dzieci chodzą do szkoły i język polski ma tutaj przecież swoje prawa, a zatem nie rozumiem co to znaczy, że dzieci tracą czas na łamaniu ruskiego języka na polski ład, czyż polskim dzieciom we wschodniej Galicyi zabronić można uczyć się po polsku? Dalej pan dziedzic, dając 6tą część na cerkiew, musi także przecież mieć za to jakieś prawo. Na str. 356 opisuje autor sztuczki komisarzy rządowych przy prawyborach i kończy, że tylko temi sztuczkami wychodzą jako prawyborcy powiernicy i zausznicy pańscy. Pytam się, czy niedosyć już mamy demoralizacyi wyborczej, żeby aż o niej pisać w objaśnieniach do ustaw? a dalej: kto są ci powiernicy i zausznicy panów i kto są ci panowie? Nieraz ludzie najzacniejsi i najżyczliwsi ludowi. Podobna materya poruszona jest i na str. 365, gdzie autor wyliczając ile każda kurya wybiera posłów, powiada, że gminy wiejskie mające 74 miejsc poselskich wybierają większą połowę posłów z panów magnatów lub ich popleczników. A kogóż wybierać: chłopów czy karyerowiczów? O chłopach posłach bawarski sejm mógłby coś powiedzieć. Dalej czyż ci znienawidzeni panowie magnaci nie pracują lepiej może dla kraju, aniżeli inni mogliby pracować, wszak mają wykształcenie, stosunki i inne warunki potrzebne ku temu. Co autor mówi o komitecie centralnym wyborczym na str. 366, to pierwszy raz o tem słyszałem, chociaż zajmowałem się wyborami i z różnemi partyami wyborczemi stykałem się. Nigdy nie słyszałem, ażeby komitet panów polskich w odezwach swoich groził komu utratą czci, piętnował zdrającą ojczyzny. Straszne to są rzeczy, jakie przy wyborach posipaki panów polskich wyprawiają. Dla tego na str. 367 napisano: „ne wybyrawby na swoju zhubu polskoho magnata."

W końcu zapytuję autora, czy Bursa Zmartwychwstańców jest nieszczęściem dla Rusinów? Jeżeli tak, najlepiej nie dawać do niej żadnego chłopca ruskiego na wychowanie, a wtedy i Rusini nie będą potrzebowali na nią narzekać.

Jak powiedziałem na wstępie, książka dra Szawczaka może być bardzo pożyteczna dla wiejskich rad gminnych, ale też zapytać muszę jaki związek z ustawami mają wycieczki przeciw Polakom, panom polskim, jaki cel ma cały rozdział (str. 364—372): „Jak postupaty pry wyborach." Dosyć już mamy złego we wschodniej Galicyi i czasby był najwyższy, żebyśmy poznali, że z naszej niezgody żydzi korzystają i niedobrze służy swemu narodowi między ten, który bodaj słowem do niezgody narodem się przyczynia.

Wielka wojna w roku 189.?

Z teatru wojny francusko - niemieckiej.
(Walka kawaleryi pod Ligny).
(Sprawozdanie specyalnego korespondenta przy armii niemieckiej).

Namur 5 maja.

W tej chwili dowiaduję się, że niemieckie wojska w Metzu jeszcze przedwczoraj lekkiemi działami oblężniczemi rozpoczęły ostrzeliwać wysunięte forty w Verdun. Forty te są dziś bezkształtnemi kupami gruzów. Kawalerya niemiecka przedsięwzięła śmiałą wyprawę w kierunku Luxemburg-Dun, która jednak nie dała żadnych wybitnych rezultatów. Tylko dwa szwadrony przekradły się szczęśliwie pomiędzy fortyfikacye w Verdun i nie nagabywane po drodze wróciły koło Mars-La-Tour na ziemię niemiecką, zniszczywszy po drodze koleje i telegrafy.

Namur 9 maja.

Żwawą walkę artyleryjską stoczono dziś w pobliżu Ligny i St. Amand. Wypadła ona stanowczo na niekorzyść Francuzów. Zanim jednak rozpocznę me sprawozdanie, muszę zwrócić uwagę na to, że z powodu surowej cenzury nie mogę wymieniać ani numerów korpusów lub pułków, ani nazwisk ich dowódzców, gdyż takie doniesienia miałyby ogromną wartość dla nieprzyjaciela, a w drodze stąd do Brukseli łatwo mógłby je ktoś niepowołany przejąć.

Wczoraj po południu znalazłem jeszcze miejsce w pociągu, odchodzącym do Gembloux, gdzie rano już przybyła nasza kawalerya. Tam spotkałem przypadkiem pewnego oficera huzarów, z którym oddawna żyję w przyjaźni. Opowiedział mi on, że nazajutrz rano zamierza z trzema kolegami przedsięwziąć rekonesans i że jeżeli sobie życzę, to mogę znaleźć jeszcze miejsce w ich powozie.

Pomysł wzięcia w powozie udziału w walce wydał mi się wielce dziwacznym, to też poprosiłem mego przyjaciela o bliższe wyjaśnienie. Opowiedział mi, że on i jego koledzy, znani w świecie sportowym jako pierwszorzędni jeźdźcy wyścigowi, trenowali kilka koni na wyścigi, które jednak skutkiem wybuchu wojny nie przyszły do skutku. Pułkownik poradził im zabrać te konie ze sobą na wojnę i tak też zrobili. Plan rekonesansu ułożyli tak: owe konie wyścigowe kazali zaprowadzić naprzód na wskazane miejsce, oni pojadą tam powozem, w chwili rozpoczęcia walki wsiądą na koń i starać się będą przemknąć pomiędzy placówkami nieprzyjacielskiemi tak daleko, jak tylko się da, aby zobaczyć, co też się dzieje za linią kawaleryi nieprzyjaciela.

Oczywiście przyjąłem tę propozycyę i o godzinie 2 po północy byliśmy już w drodze do Ligny, gdzie znajdowały się przednie placówki.

Wedle ostatnich naszych raportów, znajdowała się kawalerya nieprzyjacielska, w sile co najmniej jednej dywizyi, między Fleurus-Charleroi. Przednia straż naszej dywizyi, składająca się z jednego pułku huzarów, wyruszyła na godzinę przed wschodem słońca. My trzymaliśmy się za nią w tyle, czekając nadejścia naszej głównej siły i zwróciliśmy się w kierunku St. Amand. Wnet nadciągnęło gros naszej kawaleryi, a równocześnie wrócili huzarzy z raportem, że wielkie masy Francuzów znajdują się w marszu.

Nasz komendant dywizyi popędził naprzód, aby zrekognoskować teren przed frontem, dywizyi zaś dał rozkaz sformowania się

---

11)

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.
Przez Romana Ujejskiego.
(Ciąg dalszy).

Na uczczenie tego miejsca mordów krajowcom wzbroniono wstępu do parku po wieczne czasy. Jest to bardzo dotkliwa kara dla nich. Ogród zupełnie nie jest ogrodzony, spacery nęcą, drzew cienie zapraszają, a wejść nie wolno. W innych miastach zakładają Anglicy dla czarnych gazony na gry sportowe, które oni namiętnie lubią; wszędzie powstają przepyszne ogrody uprzyjemniające Hindusom życie wśród lata skwarnego. Tutejsi mieszkańcy skazani na ciągłe cierpienie, a cierpienie dotkliwe bardzo, bo trwające w nieskończoność. Kara ta jest przytem bardzo umoralniającą ludność. Przy wszystkich wchodowych ścieżkach stoją tablice z napisem indyjskim: „Za mordowanie niewinnych kobiet i dzieci wejście w te miejsca na zawsze wzbronione!" Rewolucya była i w Delhi i w Agra i w Lakhnau, lecz wszędzie staczano utarczki lub bitwy z wojskiem. Niewinnej krwi nie przelewano nigdzie w morderczy sposób, wyjąwszy w tem jednem nieszczęsnem mieście. Wszędzie też, po skończeniu wojny, wróciło wszystko do normalnego życia. Krajowcy używają na wszystkiem, jak dawniej. Napiętnowano tylko występne Kanhpur na wieczną hańbę upokorzonej dziczy.

Dzisiaj odpadła już w Indyach obawa większych rewolucyi. Duża sieć linij kolejowych ułatwia pośpieszne gromadzenie wojska; po miastach większych są w pogotowiu liczne załogi, a ludność sama, widząc na każdym kroku tylko korzyści z rządów Anglii, nie jest już tak skłonną do słuchania obcych podszeptów. Aby jednak nie działo się im zbytnio dobrze, od czasu do czasu biorą się za łby pomiędzy sobą: Hindusi biją Mahometanów, Mahometani znów turbują wyznawców Buddy, — Anglia do kilku dni zaprowadza porządek i znów cisza produktywna zalega kraj cały.

Podczas mojej bytności w Indyach były małe zaburzenia w Manipur, w nowo zajętych krajach za Gangesem, lecz się z niemi prędko uporano. Powodem do tego były: za skromne zapasy opium, które rząd wyznaczył dla tej prowincyi. I rób-że tu dobrze ludziom!

W Kalkucie opowiadał mi jeden z oficerów dowodzących w Manipur, że pierwszego dnia rozstrzelać kazał dziesięciu przewódzców i przywrócił porządek. Prasa europejska jednak bardzo była zaalarmowaną wybuchem tej rewolucyi.

Kanhpur jest dla Anglików smutnem miejscem wycieczek. Wielu odnajduje tu na pomnikach napisy swoich bliskich; wszyscy bez wyjątku prawie Anglicy dążą do Kanhpur jedynie dla uczczenia miejsca. Dzieł sztuki indyjskiej, wielkich dawnych budowli nie widziałem nigdzie.

W Lakhnau jest także dużo smutnych pamiątek ostatniej rewolucyi. Wszędzie pośród ogrodów zburzone dawne pałace, wszędzie pomniki poległych. Miasto bardzo rozległe, liczące 300.000 mieszkańców, czyni przyjemne wrażenie. Krzyżują się wysadzane bujnemi drzewami aleje, starannie utrzymane ogrody ciągną się bez końca. W jednym z nich jest dziwaczna i fantastyczna budowla generała Martin. Teraz opuszczona całkiem, ostatnią rewolucyą nawet zniszczona znacznie, a historya jej jest następująca: W połowie zeszłego stulecia wyemigrował z Lyonu Klaudyusz Martin i jako prosty żołnierz zaciągnął się do wojska kolonialnego Francyi w Pondichery. Po pewnym czasie dla swych wrodzonych zdolności został przez Anglików przyjęty do wojska w Bengalu. Awansował szybko i w jakiejś misyi wysłany został do Lakhnau. Tutaj przebywając czas dłuższy, zawiązał bliższy stosunek z panującym królem czy szachem Wizirem, posiadł najzupełniej jego zaufanie, został generałem, ministrem i pierwszą figurą w państwie. Zaletami charakteru utrzymał się do końca życia na swem stanowisku. Doszedł do wielkich bogactw, wznosił różne zakłady filantropijne, sobie wybudował ten obszerny pałac. Umarł w r. 1800 i do dzisiaj leży w marmurowym sarkofagu w jednej ze sal pałacu; przed śmiercią polecił napisać na swojej trumnie: „Przybył do Indyi jako prosty żołnierz — umarł jenerałem". Część swego majątku zapisał dla swego rodzinnego Lyonu, resztę na domy przytułku i zakłady naukowe w indyjskich miastach.

W innem miejscu zwiedzałem ruiny pałaców książęcych, z któremi jest także ściśle związane nazwisko Martin'a. Ruiny te jak i wiele innych pochodzą z r. 1857. Ślady tej walki są wszędzie okropne. Całe przestrzenie miasta wyglądają dzisiaj jeszcze jak świeże pobojowisza, Anglicy umyślnie zostawiają je nietkniętemi prawie, jako „memento" krwawych zaburzeń. Obok zaraz, jakby na przeciwstawienie „wojny" są dzieła „pokoju": szkoły, szpitale, domy przytułku dla trędowatych, muzea i banki. Rozwija się handel, dobrobyt wzrasta, panuje życie swobodne. W ogrodach około ruin leżą kul stosy, na gazonach, gruzy. W miejscu „pokoju" przepyszne kląby kwiatów, zapachy, swoboda i błogość. Działanie psychiczne tych zestawień musi oddziaływać na wrażliwą i prymitywną ludność, a wpływ tego jest z pewnością dodatni.

Zwiedziłem tutaj bardzo dziwaczną całość budowli zwaną Husainabad-Imambara. Jest tam i mosze niewielka i portyki; pałacyki i kioski, a wszystko pomięszane stylami i materyałem budowy: kolorowe marmury, białe emaliowane kafle, lustra i szkła kryształu. Na ścianach inkrustacye i emalie; malowidła: tygrysów, pawi, ludzkich jakichś postaci i dziwolągów zwierzęcych pomięszane w kolorach i kształtach do granic niemożliwości. Ładnem to nie jest, lecz jest tak dziwaczne, że zostać musi w pamięci. Z jakich czasów pochodzą te budowle, co przedstawiają i w jakim celu były stawiane nie mogłem docieć. Że jednak nie są ani zbyt stare, ani nowe, przypuszczam, że generał Martin, zamiłowany w budowlach, wzniósł swemu radży na kpiny chyba tak wspaniałą mieszaninę.

Ciekawy jest także Kaiser-Bagh: pałac ostatniego króla Aoudy, zbudowany na kilka lat przed rewolucyą kosztem 10 milionów rupii. Były tam domy mieszkalne, moszee, naukowe zakłady, grobowce, po ogrodach pałacowych kioski, baseny marmurowe, fontanny i jako szczyt „dobrego gustu" władzcy obok pysznych drzew podzwrotnikowych: drzewa robione z czystego srebra.

Na ulicach spotykałem często tańczące bajaderki. Dziewczęta młode ubrane w kolory i złoto, produkowały się za małą zapłatę gibkością ciała tak wielką, ruchami tak niepojętymi nieraz, że pozazdrościliby im z pewnością najpierwsi clowni cyrkowi Europy.

Wieczór opuściłem Lakhnau udając się wprost do Benares.

V.

Benares. — W drodze do Kalkuty. — Kalkuta.

Jak Delhi dla swojej przeszłości nazwaną być może: Rzymem Indyi, tak Benares jest jej: Jerozolimą.

Podług instrukcyi mego guida, chociaż zmęczony ciągłą podróżą, znalazłem się o świcie nad brzegiem Gangesu. Podnoszące się mgły i opary wodne zasłaniały jeszcze wszystko. Słyszałem tylko jakby rój pszczół dokoła i czułem rozściełające się w powietrzu dymy. Malowniczą dahobiją indyjską o kształtach dziwacznych coraz oddalałem się od brzegu. Cichły szmery głosów ludzkich, wilgotna mgła obejmowała nas bardziej, dokoła szaro i woda gdyby nie lekko falą zmarszczona, byłaby raczej także do mgły podobną.

Płynęliśmy długo w perłowych mgieł osłonach — w końcu stanęli. Hindusi na łodzi milczeli, boy mój przejęty był świętością miejsca, a ja marzyłem, może znów o Bogu, może o naszych wodach, choć byłem na świętym Gangesie.

I cóż się dziwić Hindusom, że czczą swą rzekę, która im jest od wieków: bóstwem, życiem i śmiercią... Ledwie lat parę związały mą duszę z wiecznem wspomnieniem przeszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do ataku pod osłoną położonego w tyle wąwozu, tego samego, w którym Blücher w roku 1815 przed bitwą pod Ligny ustawił rezerwy swego prawego skrzydła.

Poranek był przecudny. Słońce zeszło właśnie na horyzoncie, gdy spostrzegliśmy trzy francuskie baterye konne pędzące przez tor kolejowy na równinę. Nasze baterye chcąc zostawić większą przestrzeń nieprzyjacielskim granatom melinitowym, szykowały się właśnie do przyprzęgania przodkarów i cofnięcia się nieco, gdy wtem Francuzi spostrzegli je i bitwa rozpoczęła się. Pierwsze strzały padły prawie równocześnie z obu stron. Pozycya nasza była o wiele lepszą, mieliśmy bowiem przed sobą teren wklęsły, do tego promienie słońca padały nieprzyjacielowi prosto w oczy. Nie minęło pięciu minut, a już ostrzelaliśmy się i zyskali pewien cel. Jedna armata francuska była już zdemontowana. Tymczasem huzarzy nasi ustawili się w drugiej i trzeciej linii bojowej. Kawalerya francuska kolumnami szwadronowemi przesadziła tor kolejowy i rozwinęła się. Teraz komendant nasz dał sygnał do ataku. Gdy jednak jeźdźcy nasi dotarli do wyżyny, z której prażyły nasze działa, zagrzmiał sygnał: w lewo półzwrot. Francuzi słysząc ten sygnał i widząc, że nie byliśmy uszykowani w jedną linię, musieli myśleć, że chcemy atakować ich prawe skrzydło.

W pobliżu wąwozu rozwinęła się nasza kawalerya, w porządku przebyła mały potok, płynący tamtędy, potem kolumnami zrobiła obrót na prawo i galopem w równych odstępach popędziła wąwozem w górę. Można się było spodziewać, że przez ten obrót jazda nasza dostanie się na flank i na tyły lewego skrzydła francuskiego; wtem spostrzegliśmy, że rezerwy francuskie, ukryte w wąwozie, prowadzącym z Perwin do Bry, a zasłonięte dotychczas drzewami przed naszym wzrokiem, wypadły i posuwały się w kierunku, który musiał doprowadzić do zetknięcia się z flankiem naszej pierwszej linii bojowej. Sytuacya była bardzo krytyczna, na szczęście w najbliższej chwili usłyszeliśmy sygnał, rozkazujący naszemu pułkowi, idącemu na czele, rozwinąć się. Komendant zatem spostrzegł niebezpieczeństwo. Wnet kolumna nasza rozwinęła się w jedną linię i popędziła do ataku.

Francuzi nie byli w stanie podołać naszemu atakowi, gdyż ogień armatni naszych bateryi wyrządził w ich szeregach straszne spustoszenia. Granaty pękały co chwila, wznosząc tumany dymu i kurzu, a wśród tego dymu widzieliśmy części ciał ludzkich wyrzucane wysoko w górę i spadające na ziemię. Pierwsza i druga linia nieprzyjaciela była już w strasznem zamięszaniu, zanim piorun w postaci naszej kawaleryi spadł na jego lewe skrzydło. Skrzydło to uszło dotychczas naszego ognia działowego, nie mogliśmy bowiem do niego strzelać, nie narażając na niebezpieczeństwo naszych własnych szeregów. Spostrzegli Francuzi niebezpieczeństwo i dwa szwadrony ich wykonały zwrot, chcąc się rzucić na naszych. Ale było już za późno. W tej samej bowiem chwili trąbki nasze zagrały do ataku, a jazda z grzmiącym okrzykiem „Hurra" puściła się pędem.

Słyszeliśmy zetknięcie się, widzieliśmy, jak okryte pianą konie stanęły dębem, potem podniosła się chmura pyłu, która zasłoniła nam wszelki widok. Francuzi nie zachwiali się, resztki ich pierwszej i drugiej linii zwarły się, jak tylko mogły najlepiej, zebrały się około swych oficerów i rzuciły się w wir walki. Chwilami widzieliśmy grupy naszych kirasyerów i ułanów, wynurzające się z pyłu, szykujące się w szeregi i pędzące znów w odmęt. Długo była bitwa niezdecydowana, gdyż Francuzi byli liczebnie znacznie silniejsi, tak, że na każdego z naszych przypadało ich dwóch. Nagle usłyszeliśmy znów sygnał do ataku, dochodzący nas z wąwozu, i lewe skrzydło naszej trzeciej linii bojowej wypadło jak błyskawica i jak huragan rzuciło się naszym na pomoc. Ten atak rozstrzygnął bitwę. Zbite masy nieprzyjaciela poczęły się łamać. Najpierw rzuciło się się kilka plutonów do ucieczki, potem szwadrony, a wreszcie cała chmura jazdy nieprzyjacielskiej z rosnącą co chwila szybkością waliła się na własną artyleryę, która chcąc odwrócić zupełną klęskę, usiłowała pod naszym ogniem działowym wziąć działa na przodkary i cofnąć się. Ale usiłowania te były daremne, lawina uciekającej jazdy przeleciała przez baterye, a gdy minęła, spostrzegliśmy na stanowisku nieprzyjacielskiej artyleryi tylko jakich ośm dział, około których krzątali się żwawo nasi ułani i huzarzy.

Tego, co się działo na naszem prawem skrzydle, nie mogłem dobrze widzieć, gdyż drzewa zasłaniały mi, to też w opisie moim zdany jestem przeważnie na to, co słyszałem od drugich.

Pułk idący na froncie był jednym z najcięższych i pokładał swą ambicyę w tem, aby do ataku iść bardziej w zwartym szeregu, kolano bliżej kolana, aniżeli regulamin przepisuje. Ta ambicya przyniosła dobre owoce. Wpadłszy na Francuzów, kirasyerzy nasi przebili ich szyki, zachowując przytem swą zwartą formacyę, poczem wykonali zwrot i zaatakowali resztę francuskich szwadronów, pędząc je do wąwozu, skąd wypadli huzarzy naszej drugiej linii bojowej i przypuścili do nich szarżę.

Wnet odłączyły się od siebie obie strony walczące; niemieccy jeźdźcy zebrali się znów szwadronami, Francuzi zaś uciekali ku laskowi w Lambusart.

Pobojowisko zasłane było tysiącami trupów. Ran od lanc było nie wiele, gdyż w wirze walki żołnierz żołnierza nie mógł dosięgnąć, rzeczby można, że konie walczyły z sobą pierś w pierś, a lżejsze z nich padały z załamanym kręgiem pacierzowym. Artylerya nasza zrządziła w szeregach nieprzyjacielskich okropne spustoszenia, natomiast my uszliśmy prawie zupełnie działowego ognia Francuzów. Wielką korzyścią dla nas było także to, że słońce świeciło nam w plecy, Francuzom zaś w oczy, skutkiem czego kanonierzy francuscy, chociażby byli niewiedzieć jak dobrze wyćwiczeni, nie mogli prowadzić skutecznego ognia.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że Francuzi walczyli z nieustraszonem męstwem, wszelako rezultat walki dowodzi, że od dobrej kawaleryi wymaga się więcej, aniżeli samego tylko męstwa. Niemcy wygrali bitwę dlatego, że manewrowali z większą precyzyą, że dowódzcy mieli żołnierzy zupełnie w ręku, że wreszcie niespodziewane zajścia nie wyprowadziły ich z równowagi. Pod tym względem okazał się komendant francuski nieudolnym. Uformował on linię za wcześnie, gdyby zaś był zachował formacyę kolumnami szwadronowemi, mógł był każdej chwili przedsięwziąć zmianę frontu.

Przyjaciele moi przybyli szczęśliwie z swego porannego rekonesansu. Opowiadali mi oni, że w bitwie porannej mieli Francuzi 36 szwadronów, my zaś tylko 24.

KRONIKA.

Lwów 25 listopada

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała Maryana Kossowskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Buczaczu; nauczycielami szkół ludowych mianowała: Stanisława Średniawę naczycielem starszym 5-klasowej szkoły w Ciężkowicach, Wandę Miarkowską i Maryę Korneréwnę starszemi nauczycielkami i Zofię Bromilską młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej w Mościskach, Aleksandra Jurczyńskiego nauczycielem w Płotyczy, Władysława Widajewicza nauczycielem młodszym sześcioklasowej szkoły męskiej w Tarnopolu, Kazimierza Łowczowskiego nauczycielem w Dojazdowie, Mateusza Kwasnyka kierującym nauczycielem dwuklasowej szkoły w Rakowcu, Adaminę Michalikową nauczycielką młodszą i Kazimierza Swibę nauczycielem młodszym 5 klasowej szkoły w Tarnobrzegu, Pawła Pobihuszczego nauczycielem w Postołówce, Józefa Dworzaka starszym nauczycielem i Maryę Gebchardt starszą nauczycielką 5-klas. szkoły w Półwsiu Zwierzynieckiem, Sydonię Wittekównę naucz. młodszą 5-ki szkoły w Pilźnie.

Elew konsularny, p. Wilhelm Stanek, przydzielony został do austro-węgierskiego konsulatu w Londynie.

Na posłuchaniu u Cesarza byli onegdaj między innymi: podkomorzy, delegat Namiestnictwa w Krakowie p. Laskowski, pułkownik Ziętkiewicz, rotmistrz Łączyński, oraz porucznicy Mniszek i Słonecki.

Na wystawę sztuk pięknych oprócz obrazu Matejki „Zygmunt Stary na wieży kościoła katedralnego w Krakowie podczas dzwonienia w sławny dzwon zygmuntowski", nadesłali swoje prace: Batowski Kaczór „Rusineczkę" studyum pastelami, Dębicki dwa krajobrazy, Grabiński „Młyn", Janowski „Na łowy", Popiel Tadeusz „Pola Racławskie" krajobraz, Szerner dwie akwarele „Drużba" i „Hucułka jadąca na łowy", Sozański „Kopia z Tiziana" „Madonna z dzieciątkiem" tak zwana „Madonna del Campanile". Większych rozmiarów pracę nadesłał artysta Jezierski. Obraz przedstawia fragment z wesela chłopskiego na Rusi: „Wieńczenie panny młodej".

Nowe wybory do Rady powiatowej w Gródku rozpisało Namiestnictwo na dzień 15 stycznia 1894 dla grupy gmin wiejskich, na dzień 17 stycznia dla grupy gmin miejskich, a na dzień 19go stycznia dla grupy większych posiadłości. Pierwsza grupa wybiera 12 członków, druga sześciu, trzecia zaś 8 członków.

Jednorazowa nauka. Rada szkolna krajowa zezwoliła na zaprowadzenie jednorazowej nauki w gimnazyach: w Sanoku i Nowym Sączu.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya stanisławowska: Szambelanami papieskimi zostali mianowani: archiprezbyter kapituły stanisławowskiej ks. Bazyli Faciewicz i archidyakon ks. Jan Litwinowicz. — Ks. Jan Kociuba z Oleszy mianowany został tyt. radzcą lwowskiego metropolitalnego konsystorza. — Zarządzcą buczackiego dekanatu mianowany został ksiądz Julian Lewicki, paroch z Żyznomira.

Wieczorek listopadowy. W środę dnia 29 bm. jako w 63 rocznicę powstania listopadowego, odbędzie się w sali „Sokoła" o godzinie 7 wieczorem, uroczysty wieczorek poświęcony czci bohaterów walki o niepodległość. Słowo wstępne wygłosi dr. Roman Kulczycki. Szereg pieśni patryotycznych odśpiewa dzielny chór „Echa". Nadto udział w wieczorku weźmą p. Moszyński (solo na wiolonczeli), panna Janina Repkówna (śpiew) i pani Czermakowa (deklamacya). Wieczorek zakończy: „Jeden z ostatnich", obraz dramatyczny w 1 akcie przez Fr. Zwilkońskiego, odegrany przez koło amatorów. Wstęp za zaproszeniami. Kto zaproszenia nie otrzymał, raczy się zgłosić po nie do p. Karlsbada w Banku hipotecznym, lub w dzień wieczorku przy kasie w „Sokole".

Koncert. W pierwszych dniach grudnia r. b. odbędzie się we Lwowie koncert panny Anny Belke, uczenicy Pauliny Lucca.

Śluby. W kościele OO. Dominikanów we Lwowie odbędzie się dziś dnia 25 bm. o godzinie 7-mej wieczorem ślub panny Julii Musing z p. Franciszkiem Gnaedingerem, kontrolorem podatkowym.

Autorem deklaracyi nowego gabinetu jest — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — minister oświaty dr. Madeyski.

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie Stowarzyszenia dyetaryuszów i urzędników celem wyboru delegatów do Rady nadzorczej odbędzie się dnia 6 grudnia rb., a gdyby z braku kompletu nie przyszło do skutku, odbędzie się następne dnia 7 grudnia, w obu razach o godz. 7 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia.

Kiermasz dla dzieci odbędzie się stanowczo jutro (w niedzielę) w sali „Frohsinnu" hotel Georga. Oprócz różnych zabaw dla dzieci, przygotował komitet „kosze szczęścia", bogaty bufet a na koniec obrazy z żywych osób, z których jeden poświęcony będzie „Cieniom Matejki". Podczas zabawy przygrywać będzie muzyka 30 pp. pod batutą zaszczytnie znanego p. Rolla. Piękny cel, bo dopomożenie biednym wśród ciężkiej tegorocznej zimy, zgromadzi zapewne wielu uczestników, którzy mile czas przepędzą. Początek kiermaszu o godzinie pół do 4-tej. Wstęp 25 ct.

Pobłogosławienia nowej cerkwi w Wołoszynowej koło Starego Miasta dokonał w dniu 9 b. m. ks. dziekan Szczawiński w asystencyi księży: Bilińskiego, Bryka, Dobrzańskiego, Dorożka i Hrycykiewicza, przy udziale kilku tysięcy wiernych miejscowych i okolicznych. Cerkiew ta stanęła kosztem i staraniem obywatela lwowskiego p. Jana Połowczaka Jaworskiego, za którego trudy i poświęcenia wdzięczni parafianie wraz ze swymi duszpasterzami wznieśli w nowej świątyni do Najwyższego Stwórcy „Spasy Boże" i „Mnohaja lita".

Z powiatu sokalskiego z miejscowości Szmitków piszą nam: JE. ksiądz biskup Malczyński bawiąc w Szmitkowie, w domu ks. Romualda Mosiewicza, gr. kat proboszcza, odwiedzał także okoliczne dwory, znane mu jeszcze z czasów jego emigracyi przed prześladowaniem rosyjskiem. Do koła znajomych księdza biskupa należał także czcigodny obywatel p. Aleksander Obertyński z Hatowic. Pan Obertyński był tym właśnie, który młodemu alumnowi ułatwił przybycie do znajdującego się wówczas w stanie oblężenia, Lwowa, i pokonanie trudności paszportowych przy sposobności wyjazdu do Rzymu. Miłą przeto była dla księdza biskupa misya, jaka mu przypadła z polecenia Ojca św., wręczenia osobiście p. Aleksandrowi Obertyńskiemu krzyża komandorskiego papieskiego orderu Grzegorza W. za okazaną w wierze św. gorliwość. Wykonując to polecenie Ojca św., ksiądz biskup po serdecznem przemówieniu w obecności znajomych i przyjaciół gospodarza, wręczył mu *breve* papieskie, nadające wspomniany order. Rozrzewniony tem odznaczeniem, zacny starzec dziękował ks. biskupowi i prosił, aby wyraził uczucie wdzięczności Ojcu św.

Petycya urzędników. Na pierwszem posiedzeniu Izby posłów, przedłożył członek jej br. Czedik petycyę austryackich urzędników, państwowych, opatrzoną 21.386 podpisami. W petycyi tej podnoszą podpisani, że od lat 20 nic dla nich nie zrobiono, że z pomiędzy wszystkich innych kategoryi urzędników stojących w służbie publicznej najgorzej są płatni i że na takie materyalne upośledzenie wcale nie zasługują. Coroczny nadzwyczajny dodatek, mówi petycya, nie ma żadnego znaczenia, a jest to niegodnem tak wielkiego państwa jak Austrya pozwalać swym urzędnikom cierpieć niedostatek. Samo podwyższenie obecnych płac nie pomoże jeszcze, koniecznem oprócz tego jest zaprowadzenie zmiany dotyczącej rang. Bardzo mały procent urzędników państwowych zdoła po najdłuższej i najwierniejszej służbie uzyskać wyższą rangę, niż IX. A dochody w tych trzech najniższych rangach są tak szczupłe, że egzystencya jest prawie niemożliwą. Urzędnicy państwowi nie żyją też wcale odpowiednio do swego stanu, skromność ich wymagań przeszła już w przysłowie, ale proszą przynajmniej o zabezpieczenie przed biedą i nędzą. Urzędnicy żądają utworzenia pragmatyki służbowej, zniesienia tajnych tabel kwalifikacyjnych, ustanowienia dwóch terminów awansu rocznie, reformy co do rang, zniesienia kaucyi służbowych, uregulowania płac i zrównania stanowiska urzędników państwowych z wojskowymi.

Grzechy starego wydziału „Harmonii". Doręczono nam następujące pismo: „W październiku wydział Tow. muzycznego „Harmonii" na posiedzeniu uchwalił, ażeby dotychczasową umowę zawartą z nami kapelistami rozwiązać i do 15 listopada mieliśmy mieć naszą należytość wypłaconą, a ktoby chciał na nowe warunki, podane nam przez wydział zgodzić się, to miał się zgłosić do art. dyrektora p. Sołtysa, który co drugi dzień w Towarzystwie zgłoszenia miał przyjmować. Tymczasem już tydzień minął, a my ani centa nie dostaliśmy dotychczas, ani nie wiemy do kogo się udać po nasze należytości, które się należą niektórym od trzech miesięcy i kaucyę, którą składaliśmy z naszej gaży. Ani nikt do Towarzystwa się nie zjawi, ażeby nas zaspokoić lub nas jako zapewnić. Pozostaliśmy odrazu bez kawałka chleba i to podczas zimy. Czyż to jest słusznem ze strony Towarzystwa zostawić nas tak na opatrzność Bożą, po tylu latach naszej służby i pracy? i żebyśmy nie wiedzieli nawet do kogo się udać z zażaleniem za taką krzywdę nam wyrządzoną. *Kapeliści Tow. Harmonii: Reitzes, Szuba, Feuermann, Misiakiewicz, Gimpel, Łoziński, Wolfsthal, Mokrzycki, Blumenthal, Martyński, Galantowski, Bojanowski, Zwilling, Tracz, Skulina, Hilft*".

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 21 b. m. uchwaliła: ustanowić od 1 lutego 1894 posady rz. i gr. kat. katechetów w szkołach ludowych w Tarnopolu i Kamionce strumiłowej, posady rz. kat. katechetów w szkołach ludowych w Podgórzu i Stryju; zorganizować od 1 września 1894 r. drugą szkołę ludową jednoklasową w Wysokiej w pow. jasielskim; wyłączyć gminę Zalesie ze związku szkolnego w Woleśniowie, w pow. buczackim, gminę Dołobów ze związku szkolnego w Nowosiółkach gościnnych, gminę Wolica z zakresu szkoły ludowej w Dworcach i zorganizować z dniem 1 września 1894 r. osobne szkoły ludowe w Zalesiu, Dołobowie i Wolicy; przekształcić szkoły ludowe: w Lackiej Woli, w pow. mościskim i w Bronowicach w pow. krakowskim na dwuklasowe od 1 września 1894; zatwierdzić nominacyę ks. Stefana Cbylaka na gr. kat. duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Drohobyczu; zatwierdzić wybory delegatów Rad powiatowych do Rad szkolnych okręgowych: Wincentego Krasińskiego w Sokalu i Adolfa Przybylskiego w Nowym Sączu; zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego: Dymitra Chytowskiego, nauczyciela 6 klasowej szkoły męskiej w Stryju, do Rady szkolnej okręgowej w Stryju; Jana Rampałę, nauczyciela szkoły ludowej w Jabłonce Niżnej, do Rady szkolnej okręgowej w Turce; Mikołaja Wolańskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Zadarowie do Rady szkolnej okręgowej w Buczaczu; Apolinarego Dąbrowskiego, nauczyciela kierującego szkoły ludowej w Kleparowie do Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej we Lwowie; wyznaczyć na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Buczaczu, dyrektora tamtejszego gimnazyum Józefa Sękiewicza, do Rady szkolnej okręgowej w Rudkach kierownika tamtejszej 5-klasowej szkoły ludowej Jana Hoffmana.

Opóźnienie. Dwie panie nadały 26 września br. w Podbużu telegram i równocześnie list opłacony do Lwowa i ani list ani telegram do dnia 16 listopada adresata nie doszły.

Z krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń Pełne posiedzenia Rady nadzorczej tego Towarzystwa rozpoczęły się w Krakowie wczoraj w południe. Według sprawozdań komisyi kontrolującej, bardzo pomyślnie przedstawia się rezultat rachunków w dziale ogniowym; szkody w bieżącem półroczu administracyjnem są blisko o 200.000 złr. mniejsze w porównaniu z półroczem od kwietnia do 1 października roku 1892. Jest nadzieja, że następne 5 miesięcy roku administracyjnego w bardzo małej części wpłyną na zmianę osiągniętego rezultatu. Rok gradowy zakończył się równie rezultatem bardzo pomyślnym, chociaż bowiem okazała się niewielka nadwyżka, jest już przecież pewna pozostałość dla Towarzystwa. Pozostałość ta wynosi 20.000 złr., oprócz tego na fundusz rezerwowy przeznaczono 30.000 złr. Rezultat taki zawdzięczyć należy szczęśliwemu kontraktowi kontrasekuracyjnemu.

Z funduszu dyspozycyjnego *przeznaczyła Rada nadzorcza 1000 złr na kupno domu Matejki.*

Towarzystwo wzajemnego kredytu brało udział w konsorcyum konwersyi Towarzystwa kredytowego we Lwowie i z tego tytułu uzyskało pewien zysk; Rada nadzorcza uchwaliła przyczynić się z zysku tego *datkiem 1000 złr na rzecz krajowej wystawy lwowskiej r. 1894.*

W posiedzeniach Rady nadzorczej biorą już udział nowo-wybrani członkowie pp. Bolesław Wierzchlejski, Klemens hr. Dzieduszycki, Jan Trzecieski i Przecław ze Sławna Sławiński, wybrany z obwodu wadowickiego w miejsce śp. Aleksandra Gostkowskiego z Tomic; kontr-kadydatem był p. Antoni Wrotnowski.

Prawdopodobnie dziś już na porządku dziennym stanie sprawozdanie osobnej komisyi Rady nadzorczej dla wniosków pokuckich. Referentem tej komisyi jest wiceprezes Towarzystwa hr. Józef Męciński; w r. 1875 był on referentem komisyi, która wnosiła odrzucenie wniosków, domagających się takiej samej zmiany, jakiej obecnie domagają się wnioski pokuckie.

Z Kołomyi piszą nam: Cholera w mieście naszem już nie grasuje więcej, a również w całym powiecie już oddawna nie było żadnego wypadku zasłabnięcia na cholerę. Mamy przeto nadzieję, że namiestnictwo wkrótce ogłosi, iż w powiecie naszym cholera zupełnie wygasła i uwolni nas od różnych niedogodności, jakie zawsze sprawiają stacye desinfekcyjne, kordony sanitarne i kwarantany. Przebieg cholery w mieście naszem, mimo opłakanych w niem stosunków sanitarnych, był dość łagodny. Wprawdzie poniosło miasto ogromne wydatki materyalne, ale za to uratowano tysiącom ludzi życie. Jest to wyłączną a wielką zasługą tych, którzy w walce z cholerą bezpośredni wzięli udział. W pierwszym rzędzie należy się wdzięczne uznanie magistratowi i jego energicznym funkcyonaryuszom. Burmistrz Asłan, asesor Kossin, inspektor Beer, kancelista Kahane, obaj fizycy miejscy doktorowie: Piaskiewicz i Rosenheck, a w końcu służba policyjna, która dniem i nocą czuwała na zagrożonem stanowisku, wszyscy ci spełnili swój obowiązek po obywatelsku i przyczynili się do położenia kresu cholerze. Rząd i jego organa wykonawcze, a mianowicie pp. fizyk powiatowy dr. Maksymilian Rosner i komisarz sanitarny starostwa p. Krasuski, również znakomite położyli zasługi w walce z cholerą. Wielkie usługi miastu naszemu oddał także dr. T. Dwernicki. W niesieniu pomocy materyalnej rodzinom osób dotkniętych cholerą dzielnie się spisały oba istniejące u nas obywatelskie komitety ratunkowe. Wszystkim tym, którzy miasto nasze uchronili od wielkiej klęski i energią swą nie pozwolili rozszerzyć się epidemii składamy jak najszczersze podziękowanie.

W naszej radzie miejskiej rozpoczną się wkrótce rozprawy nad budżetem na r. 1894, przygotowanym przez komisyę budżetową. Sądzimy, że komisya ta wielką usługę oddałaby miastu, gdyby w budżet miejski wstawiła pewną stałą kwotę na roboty asanacyjne. Dałoby to początek do pracy nad uzdrowotnieniem miasta, która gród nasz mocno zaniedbany pod względem sanitarnym doprowadziłaby z czasem do pewnego porządku.

Ucisk Polaków na Rusi. Z Turylcza nam piszą: Wiadomo każdemu, że Rosya u granic Galicyi nad Zbruczem w najmniejszych siołach pobudowała wspaniałe cerkwie o zielonych kopułach, aby tem namacalnie galicyjskim chłopom zadokumentować, iż w Rosyi lepiej, bo chłop ma w każdem siole i cerkiew i popa. Niektórzy polscy obywatele graniczni, widząc, co się dzieje za Zbruczem, starali się choć w części osłabić politykę sąsiada i poczęli dla polskiej ludności na Podolu, oddalonej od parafii, budować kościoły i kaplice.

I tak w Turylczu, w powiecie borszczowskim, wystawił dziedzic śliczny, gotycki kościółek, fundował dotacyę dla proboszcza, postawił murowaną plebanię, darował ogród i pole. Jeszcze w roku 1872 wszystko to było skończone i ś. p. arcybiskup Wierzchlejski poświęcił kościół, przyrzekając postarać się w namiestnictwie, aby co rychlej rząd potwierdził fundacyę i osadzić można było polskiego księdza nad granicą. Tymczasem 21 lat mija, a szanowni referenci najrozmaitsze wynajdują powody, aby w Turylczu nie utworzyć samoistnej parafii polskiej.

W ostatnich latach poczęli turyleccy chłopi prosy pisać do namiestnictwa we Lwowie i do łać. konsystorza, prosząc, aby ich nie zostawiano sierotami nad granicą przy pustym kościele i plebanii, którą puszczono w najem. Odpowiedziano im, żeby złożyli 3000 złr. dla parafii w Skale, jako rekompensatę za konkurencyę, a wtedy dadzą im proboszcza. Ponieważ Polaków jest w Turylczu zaledwo 200 dusz i to sami biedacy, więc 3000 jest dla nich tak olbrzymią sumą, że nawet o niej pojęcia nie mają, gdyż sądzą, że sprzedawszy wszystkie swe grunta, nie złożyliby jeszcze takiej kwoty!

Tak jak matka daje córce wiano, tak i parafia powinna dopomódz swej filii. Tymczasem parafia w Skale tego nie czyni. Mówią że hr. Gołuchowski jest hojnym panem, więc do niego apelujemy, żeby w interesie wiary i narodowości raczył takie wiano

12)

OŻENIONY.

Przez

CARMEN SYLVĘ.

(Ciąg dalszy).

12 stycznia.

Spotkaliśmy się na śniegu i przechadzali bez celu. Lavinia zdołała nawet sen mi przywrócić. To straszne moje podniecenie uspokoiło się. Nie czuję już chłodu między moją żoną i mną teraz, kiedy nasycam się czułością, inteligencyą i głęboką sympatyą Lavinii.

15 lutego.

Gdybym sobie nie był przysiągł, że pisząc te kartki, będę bezwzględnie szczerym, milczałbym dzisiaj. Ale muszę napisać wszystko; to będzie pokuta.

Minęły dwa, trzy dni, a Lavinia nie przyszła na schadzkę. Zaniepokojony silnie, postanowiłem pójść do niej. Znalazłem willę, w której mieszkała; nie kazałem się zaanonsować, lecz zaprowadzić do jej pokoju pod przybranem nazwiskiem. Gdy otworzyłem drzwi, wyskoczyła z łóżka, na którem spoczywała ubrana i rzuciła się ku mnie. Chciałem ją otoczyć ramieniem, wyciągnęła ręce, żeby mnie odsunąć i pochyliła głowę. Wspomnienie przeszłości pochłaniało nas oboje. W pokoju jej unosiła się ta sama woń, co w Sorrento; wszędzie kwiaty, zwłaszcza fiołki. Włosy miała w nieładzie, lica zabarwione ciemnym rumieńcem.

— Przychodzisz do mnie?

— Czyż nie mogę przyjść dowiedzieć się o twoje zdrowie? — spytałem, przyciskając ją gwałtownie; czoło jej oparło się o pierś moją, ale chciałem, żeby patrzyła na mnie.

— Lavinio, czyś ty mnie nigdy nie zapomniała?

— Ja? wielki Boże! — zawołała, rzucając na mnie szybkie spojrzenie i opuszczając znów głowę na moje serce. Umierałam z tęsknoty za tobą, Jannino.

— Ach! tyle przez ciebie wycierpiałem, że wątpię o tobie nawet wtedy, kiedy cię trzymam w objęciach.

Osunęła się na kolana.

— Zabij mnie, jeżeli chcesz, ale wierzaj moim słowom. Czemże mogę dowieść ci prawdy, jeżeli moje usta kłamią, jeżeli kłamią moje oczy i moje serce drżące? Powiedz, czem mogę ci dowieść prawdy?

Podniosłem ją. Cała jej postać drżała.

— Ach! Lavinio, gdybyś mogła być moją, osłaniałbym cię, bronił, otoczył moją miłością, chronił od każdego obelżywego spojrzenia. Gdybyś była moją!

— Jestem twoją całą duszą! — odparła bardzo cicho. — Ale, jak ci to powiedzieć, skoro nie chcesz wierzyć? Nauczyłam się uważać cię za istotę niedostępną i świętą, Jannino. Jakżeż mam ci mówić o mojej miłości?

Nie wiem już com jej powiedział, co ona odpowiedziała. Wiem tylko, żem ją kochał nadewszystko, nie jak święty, niestety! ale miłością bardzo ziemską, wszystkiemi dobremi i złemi namiętnościami, jakie we mnie żyją. Jakaś mocniejsza od mej woli siła zmuszała mnie do powiedzenia jej tego, do ogarnięcia jej moją wszechpotężną miłością; nie istniał już świat, ani czas, nie istnieli już ani ludzie, ani przeszłość! Była tylko teraźniejszość straszna, obalająca zapory, które zdawały się na wieki niewzruszone, wszystkie przeszkody, nagromadzone między nami przez jej i moje błędy, przez moje i jej przeznaczenie. Wir tej jedynej namiętności, która strawiła moje życie, uniósł wszystko.

Oprzytomniałem nareszcie. Okropny wyrzut, jak ostrze stalowe przeszył moje tryumfujące serce. Odtrąciłem tę, którą trzymałem w uścisku, i krzyknąłem głosem niemal groźnym:

— Lavinio, co ty ze mnie robisz? Odejdź, odjedź ztąd. Nie chę cię już nigdy widzieć! Między nami wszystko musi się skończyć na zawsze.

Pobladła śmiertelnie.

— Odjedź ztąd! — powtórzyłem szorstko.

— Jannino!

— Będę pogardzał sobą, jeżeli moje oczy ujrzą cię jeszcze kiedykolwiek. Odjedź! Jestem nędznikiem!

Upadłem na niskie krzesło. Lavinia osunęła się na ziemię przy mnie i patrzyła na mnie, ale wielkie jej oczy były suche.

— Czyż ja jestem tak niegodną ciebie, Jannino? — zapytała.

— Nie, to ja jestem czemś godnem litości. Wszystkie moje postanowienia, moje bohaterstwo, w jednej chwili w pył się rozsypują!... Odjedź! nie jestem już wolny, Lavinio!

— Słuchałam cię zawsze, mój panie — odparła głosem zaledwie dosłyszalnym.

— Gdybym cię nie kochał tak szalenie, to nienawidziłbym cię tak, jak siebie nienawidzę.

— Nienawidź mnie, ale mnie nie zapominaj.

Wzięła moje ręce i twarz w nich ukryła. Łzy jej ciekły między mymi palcami.

— Jannino! — łkała. — Pierwszy raz tyś mnie opuścił; twoje oddalenie się zgubiło mnie, a ja ci to przebaczyłam. Dziś ja ciebie opuszczam; umrę, przebaczając ci to. Ale nie miej żalu do mnie, żem stanęła na twej drodze i żeś był przezemnie dwa razy nieszczęśliwym.

— Lavinio, zrobiłaś ze mnie szaleńca! Niech ci to Bóg przebaczy! Owładnęłaś mnie z potęgą szatana i teraz błąkam się przez życie bez drogi, bez celu. Odejdź! Przeklął bym cię.

Pozostawiłem ją na kolanach i wybiegłem z pokoju, nie obejrzawszy się ani razu. Poleciałem do lasu, nasłuchując, czy nie dąży za mnę. Uważałem, że powinna była za mną podążyć, a jednak nie chciałem jej już nigdy widzieć. Zdawało mi się, że jej nienawidzę i że niemniej serce moje pęknie, gdy ją z niego wypędzę. Nie wiem, kiedy wróciłem do domu; noc była ciemna, wszędzie panowała cisza. Nie chciałem nikogo budzić, powróciłem do lasu pokrytego iskrzącym się śniegiem, przebiegałem pagórki, ciemne zarośla, wąwozy księżycem oświetlone. Płoszyłem zwierzynę, która zrywała się przestraszona; wielkie ptaki nocne bez szelestu muskały skrzydłami moje płonące czoło. Błąkałem się wśród cichej nocy, jak biedna istota na wieki pozbawiona spokoju; ja, martwy żyjący, cień siebie samego, przykuty do życia własną winą i skruchą, błędami i słabościami. Oskarżałem Boga, że mnie takim stworzył z tem pragnieniem piękna, z tą nienasyconą duszą i tą omdlewającą wolą, niezdolną do pokonywania namiętności. Chciałem zginąć z zimna, ale nie byłem w stanie siedzieć tak długo bez ruchu. Szedłem ciągle, jak gdybym miał za sobą piekło; to nie było piekło, lecz całe długie stracone życie.

Nazajutrz uczułem tak gwałtowną potrzebę ujrzenia jej, żem do niej pobiegł. Wyjechała, wyjechała istotnie. Chciałem tego, niemniej wieść ta uderzyła we mnie jak piorun. Zdawało mi się, że bez niej umrę. Uciekłem w góry, jak waryat. Czy też przewidziała, że nie będę mógł żyć bez niej? Czy to syrena popychająca swoje ofiary do zguby? Albo czy też chciała tylko być mi posłuszną i dać miarę swojej miłości?

Po raz pierwszy Nora zirytowała się moją długą nie obecnością.

— Sądziłam, że ci uprzyjemnię życie, zawiązując stosunki, a ciebie nigdy nie ma.

— Nie mogę znieść życia hotelowego.

— W takim razie wróćmy do Haxtroden.

— O, nie; wszystko raczej niż to!

Obawiam się tego nieustannego samnasam z sobą i z mymi wyrzutami. Człowiek jest szalony, że nie umie osądzić swego temperamentu ani tego co znieść może. Nie powinienby nigdy popełnić takiego czynu, którego wspomnienie mogłoby mu trawienie zakłócić.

Serce płoche wchodzi w układy z sumieniem. Ja nie umiem! Ja nigdy zapomnieć nie potrafię!

— Cóż mogę zrobić dla ciebie? — zapytała mnie Nora.

— Daj mi urlop na kilka dni. Pragnę teraz ruchu, a ciebie podróżowanie jeszcze męczy.

— Trzebaby nadludzkiej wiedzy, żeby ciebie zrozumieć.

— Ja sam siebie nie rozumiem.

— Bo masz tyle woli co małe dziecko.

— Bądźcobądź, dawniej poddawałem się bez zastrzeżeń wszystkim porywom; od czasu, jak tego nie czynię, talent mój zamarł, pióro moje zdrętwiało.

— Ja stawiam wolę wyżej niż talent.

— A ja uważałem zawsze talent za dar Boży: widocznie byłem w błędzie.

— Co mnie obchodzi talent, jeżeli człowiek nim obdarzony zasługuje na pogardę!

— Jesteś bardzo surową, Noro!

— Mówię prawdę, a ty nie jesteś szczery.

Nie dodawszy ani słowa, opuściłem pokój. Zobaczyliśmy się dopiero przy obiedzie; była taka spokojna, taka uprzejma, jak gdyby nie padło między nami ani jedno gniewne słowo. Zdawało się, że zapomniała o tem, iż chciałem sam jechać dalej; powiedziała mi tylko, że doktor wysyła ją na kuracyę do Fryburga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

złożyć referentom lwowskim na rzecz polskiej parafii w Turylczu i w ten sposób naprawił krzywdę Polakom, opuszczonym od 21 lat nad granicą, i ułatwił systemizacyę polskiego księdza w miejscowości odległej o półtora mili od parafii. Fundator tego kościoła już umarł i nie doczekał się księdza, pomimo, że zapis na to zrobił, tysiące chętnie ofiarowując, więc mamy nadzieję, że i p. hr. Gołuchowski w imię idei narodowej nie da zmarnieć tej fundacyi i Polakom nad granicą. *F.*

Koncert w „Sokole“. Jutro po południu o godzinie pół do piątej odbędzie się koncert muzyki 30 pułku pod kierownictwem ulubionego kapelmistrza p. Rolla. W program wchodzą utwory: Liszta, Dobrzyńskiego, Wagnera, Mendelsohna, Zarzyckiego, oraz kompozycya p. Rolla p. t. „Lwowskie dzieweczki“.

Sympatyczna para: pani St. Dziryt Dobrowolska, artystka naszej sceny i jej mąż p. Adam Dobrowolski, znany literat, urządzili w tych dniach wieczór literacko-deklamacyjny w Czerniowcach. P. Dobrowolski czytał swoją pracę o Blizińskim. Tamtejsza *Gazeta Polska* pisze z wielkimi pochwałami o tym wieczorze. Teraz pp. Dobrowolscy bawią w Przemyślu i tam mają zamiar dać jeden koncert.

Wydział Wielki Kasy oszczędności m. Krakowa odbył wczoraj w Krakowie posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. Dyrektor kasy p. Fr. Ślęk przedłożył bilans półroczny za czas od 1 stycznia do 30 czerwca, wykazujący czysty zysk na ten przeciąg czasu w kwocie 33.799 zł. 39 ct. Przyjęto do wiadomości. Na przedstawiony przez tego samego sprawozdawcę wniosek dyrekcyi i komisyi kontrolującej uchwalił wydział: a) celem dokonania wewnętrznej restauracyi kaplicy zygmuntowskiej na Wawelu przeznacza się z zysków kasy oszczędności za rok bieżący osiągnąć się mających datek w kwocie 10.000 zł. Wypłata tej sumy nastąpi w styczniu 1894 po dokonanem zamknięciu rachunków za rok bieżący i po uzyskaniu zatwierdzenia niniejszej uchwały przez namiestnictwo. Przyjęto jednomyślnie. b) Na cele wystawy krajowej w roku przyszłym we Lwowie odbyć się mającej przyznaje się jednorazowy datek 1500 zł. z zysków kasy oszczędności za rok bieżący osiągnąć się mających. Wkońcu przyznano emerytury wdowom i dzieciom po zmarłych urzędnikach i sługach kasy.

Nowy gwałt moskiewski. Wikaryusz parafii w Komajach na Żmudzi ks. Jan Jozepajtis z rozporządzenia jenerałgubernatora Orżewskiego został internowany na dwa lata w klasztorze w Kretyndze. Powodem tego jest, że do ludu przemawiał po polsku po nabożeństwie.

Wyrok śmierci. W pierwszych dniach sierpnia b. r. donieśliśmy, iż dnia 28 lipca b. r. do domu wieśniaczki Oleny Werenkowej w Łukowcach na Bukowinie zakradł się żebrak i począł w nim plądrować. Przyłapał go na tem 8 letni syn Oleny Wasyl i gdy żebrak zamierzał umknąć, zatrzymał go i nie chciał puścić. Wówczas rozwścieczony złodziej porwał dziecko, zaniósł je do chaty i nożem poderżnął gardło tak, że biedactwo zginęło na miejscu. Pełną grozy scenę tę widziała zdaleka matka Wasyla, która właśnie powracała z pola, przybiegłszy więc prędko do wsi narobiła krzyku. Z pomocą ludzi nadbiegłych na jej rozpaczliwe wołania zdołano tego żebraka aresztować i oddać w ręce sprawiedliwości. Przed kilku dniami przed ławą przysięgłych odbyła się w Czerniowcach w sprawie tej rozprawa. Oskarżony, Dymitr Katarynczuk, nałogowy złodziej, który przesiedział w więzieniu już około 12 lat, przyznał się do winy, ale twierdzi, że nie miał wcale zamiaru zabijać chłopca, bronił się tylko przed nim, gdyż Wasyl nie chciał go puścić. Sędziowie jednogłośnie uznali Katarynczuka winnym, a trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Ciężka próba. Było to w Wiedniu w czasie, gdy z powodu najnowszych odkryć Krafft-Ebbinga na ustach wszystkich były: hipnoza, magnetyzm, telepatya i jasnowidzenie. W mieszkaniu jednego z wybitnych wiedeńskich adwokatów p. Golhabera zebrało się liczne towarzystwo, któremu gospodarz domu jeszcze na kilka dni przedtem zapowiedział, że zaprezentuje młodą dziewczynę, somnambulistkę. Wszyscy byli oczywiście zaciekawieni i oczekiwali z niecierpliwością na przybycie medyum.

Medyum, wątła i blada dzieweczka, lat ośmnastu, zajęła miejsce na krześle, gospodarz domu stanął przed nią, zrobił odpowiedni ruch ręką i uśpił ją. Wtedy zaczęły się doświadczania. Z największą dokładnością zgadywało medyum godzinę na zegarkach kieszonkowych, powiedziało, ile i jakie fotografie ukryte były w medalionie jednej z pań, a nawet opowiadało najtajniejsze szczegóły z życia każdego z gości. Obecni nie mogli przyjść do siebie ze zdumienia.

— A czy mnie może medyum odpowiedzieć na jedno pytanie — odezwał się głos z końca sali właśnie w chwili, gdy miano zakończyć doświadczenie.

— Rozumie się.

Na środek sali wyszedł p. Rosenblatt, właściciel kantoru bankowego i bardzo ładnej, młodej żony, która podówczas leczyła się w Francensbadzie.

— Proszę mi powiedzieć — rzekł, obracając się do młodej dziewczyny — co w tej chwili robi moja żona?

Lekki uśmiech okrążył usta obecnych, gdyż powszechnie wiedziano, że p. Rosenblatt jest o żonę okropnie zazdrosny, z czem się on sam nawet nie ukrywał. Nastąpiła pauza.

— Widzę — rzekło medyum cichym głosem.

— Cóż ona robi?

— Siedzi na krześle w swoim pokoju.

— Czy sama?

— Nie, jest ktoś u niej.

— Kto?

— Nie mogę dobrze rozpoznać.

Sensacyjna cisza.

— Ona rozmawia z nim.

— Co mówi?

— Mój pieszczochu!

— Tam do dyabła!

— On leży u jej nóg... teraz ona chce wstać.. on jej przeszkadza... siada na jej kolanach.

Małżonek przechodził tortury. Zimny pot wystąpił mu na czoło. Kiedy oskarżenia pani Rosenblatt stawały się skandalicznemi, gospodarz domu powstał i rzekł:

— Rozbudzę medyum.

— Nie, nie — przerwał mąż — jeszcze sekundę.

Goście spojrzeli po sobie zakłopotani.

— Co dalej? — zapytał tymczasem pan Rosenblatt.

— Ona gładzi jego włosy, całuje go.

— Nędznica — syknął małżonek.

Medyum ciągnęło dalej:

— Teraz bierze talerz ze stołu i podaje mu kawałek szynki. On zjadł i oblizuje jej ręce...

— Niech dyabli porwą! — zawołał małżonek, a równocześnie gromki śmiech rozległ się w sali. Somnambulistka obudziła się w tej chwili. Tajemniczym zdrajcą był piesek.

Samobójstwo. Donoszą nam z Podola: We wsi Kozinie, w powiecie skałackim, odebrał sobie życie przez powieszenie Filip Jakubów, mający lat 21, syn wójta tamtejszego, a służący jako ekonom przy dworze. Przyczyna samobójstwa następująca: W przededniu śmierci wybił on dziewkę, służącą we dworze, a będącą córką gospodarza w tej wsi. Dziewka ta coś zawiniła, więc on ją ukarał. Tymczasem dziewczyna ta, w porozumieniu ze swoim ojcem, udała się do żandarmeryi i oskarżyła ekonoma, iż chciał ją zgwałcić. Gdy wnet przybył na folwark żandarm i spisał protokół, ekonom ów, nie mając jeszcze tyle doświadczenia aby wiedzieć, iż nic mu się nie stanie skoro jest niewinnym i obawiając się skutków tego oskarżenia, powiesił się, zostawiwszy dwa listy, w których rozporządził swym zaoszczędzonym groszem na rzecz rodziny.

Pełne wagony. Z miasta nam piszą:

Czytałam niedawno w *Przeglądzie* zażalenie do p. Deymy i chcę jeszcze jedną sprawę poruszyć. Nietylko trzeba iść do pociągu daleko za dworzec i wysoko się wspinać, aby się dostać do wagonu, ale jeszcze konduktor napcha do ciasnego przedziału drugiej klasy tyle osób, ile się tylko zmieści, co przy tak znacznym zapasie wagonów wcale potrzebnem nie jest.

O agitacyi masonów, dążącej do poróżnienia Polaków z Papieżem, mówimy dziś w „Przeglądzie politycznym“. Tu zaś warto zanotować z archiwów watykańskich następujący dokument:

Na przedłożone pytania:

1) Czy w nabożeństwie tak zwanem dodatkowem zamiast języka polskiego, który wedle niepamiętnego zwyczaju jest w używaniu, wolno bez upoważnienia św. Stolicy wprowadzić język rosyjski?

2) Czy można mniemać, że Stolica św. tego rodzaju wprowadzenie języka rosyjskiego tolerowała lub ma zamiar tolerować?

dnia 11 lipca 1877 roku zapadła następująca uchwała:

„Na ogólnem zebraniu św. Rzymskiej i powszechnej Inkwizycyi, odbytem wobec najczcigodniejszych św. rzymskiego Kościoła kardynałów, jeneralnych inkwizytorów, po przedłożeniu wspomnianych wątpliwości, ci sami najczcigodniejsi kardynałowie zawyrokowali na pierwsze i drugie przecząco.

A. Jacobini
asesor św. Oficyum.
I. Pelomi
św. rz. i powsz. Inkw. notaryusz.

Zmarli. Ksawery Hirschler, dzierżawca dóbr ziemskich w powiecie bobreckim, zmarł dnia 23 bm. po długoletnich cierpieniach, w 36 roku życia. Zmarły był synem śp. Franciszka Hirschlera z Horodysławiec, a bratankiem biskupa przemyskiego śp. Macieja Hirschlera. — Jan Jurkiewicz, emerytow. nadstrażnik skarbowy, umarł w Brodach w 63 roku życia. — Ignacy Jaworski, były profesor gimnazyum w Tarnowie i we Lwowie, więzień stanu z r. 1848 i obywatel ziemski, ojciec artysty sceny lwowskiej p. Władysława Werner Jaworskiego, umarł w Krakowie, przeżywszy 82 lat. — Antonina Gronikowska, przeżywszy 17 wiosen, umarła w Krakowie. — Ks. Stefan Gawrysiewicz, gr. katol. prob. w Białym Kamieniu, umarł w 65 roku życia — Ks. Karol Tylawski, gr. kat. proboszcz w Dubszczy koło Brzeżan, umarł w 58 r. życia.

Stan powietrza. Term. — 1° o godz. 8 rano, w poł. — 1° B. Bar. 763. Idzie w górę. Śnieg.

Gdyby milion!

Ambitny młodzieniec. Gdybym miał milion, wiem cobym zrobił...

Zblazowany młodzieniec. Ja gdybym miał milion, nicbym nie robił

Odpowiedź Redakcyi. *Wielm. Pan A. S. we Lwowie. Carmen Silva* jest pseudonimem królowej rumuńskiej. Powieść „Ożeniony“, jest jedną z najlepszych tej autorki. Napisaną ona została przez autorkę w języku niemieckim; po rumuńsku Carmen Silva nie pisze wcale, — zaledwie trochę umie ten język.

Literatura i Sztuka.

* **Bławatek**, kalendarzyk damski na rok 1894. W powodzi kalendarzy, która zalewa nas zawsze przy końcu każdego roku, tak piękną wierzchnią szatą, jak i doborem wybornych artykułów, zaleca się przedewszystkiem kalendarzyk damski „Bławatek“, wydany nakładem drukarni W. Manieckiego we Lwowie. Kalendarzyk ten stał się już ulubieńcem naszych pięknych pań. Zdobi go śliczna tytułowa winieta, która przedstawia piękną ozdobę naszych pól, od której kalendarzyk zapożyczył sobie nazwy, modry bławatek. Treść kalendarzyka jest nader obfita. Po dokładnej części astronomicznej następuje dział beletrystyczny bardzo starannie zredagowany. Znajdujemy tam poezye, nowelki i powiastki pisarzy mających już wyrobione imię w naszej literaturze. Zaczyna go wiersz Chęcińskiego „Bądź poetką“, dalej idzie obrazek utalentowanego poety Stan. Rossowskiego „Świerk“, wdzięczny poemacik Ely'ego „Posyłam kwiaty“, „Odpowiedź“ Czesława, „Historya o białym wole“ Rodziewiczównej, opowiadanie Villamaryi „Dwie sieroty“, nowelka Hajoty „Znaszli ten kraj“ i mnóstwo innych utworów Ujejskiego, Ely'ego, Bełzy, Lenartowicza i innych. Jak widzimy, dział literacki kalendarzyka jest bardzo obfity i starannie dobrany. Dla gospodyń naszych zawiera „Bławatek“ również miły upominek. Oto znajdujemy w nim „Jedyne sekreta robienia doskonałych pierników i pierniczków w domu“, zebrane przez znane powagi na polu sztuki kulinarnej Florentynę i Wandę.

Kalendarzyk pod względem typograficznym jest również nader starannie wydany i przynosi prawdziwą chlubę swym nakładcom. Cena jego w stosunku do uposażenia jest nader niska, bo wynosi tylko 50 ct. Nabywać go można w drukarni Manieckiego we Lwowie ul. Kopernika l. 7 i we wszystkich księgarniach.

Rozmaitości.

— **Czary w Anglii.** Błędem byłoby utrzymywać, iż światło cywilizacyi wypłasza przesądy. Cywilizacya szerzy się, ale obok niej wyrastają przesądy nowe lub też spokojnie wegetują stare. Anglia, kraj tak cywilizowany, a przecież pod względem zachowania wierzeń przesądnych prym trzyma przed innymi krajami europejskimi. Kilka w tej mierze charakterystycznych szkiców podaje w jednym z miesięczników angielskich Karol Roper, który lat kilka strawił na badaniu wierzeń ludowych w Anglii. Trudno uwierzyć — pisze Roper — do jakiego stopnia rozpowszechnione są w Anglii przesądy najbardziej dziecinne. Za naszych czasów, jakby w wieku XIII, służące kupują krew jaszczurki latającej i ciskają ją do ognia, aby w dymie ujrzeć postać przyszłego męża. Tuż obok najświetniejszych towarzystw naukowych, mieszkają bardzo cenione przez ludność czarownice, przepowiadające przyszłość. Zdarza się, iż pięć lub sześć karet stoi przed drzwiami jasnowidzącej, a panie arystokratyczne oczekują w ciemnej sionce swojej kolei. W większości domów angielskich znajdziecie na progu podkowę, bo podkowa, zwłaszcza na drzwiach przybita, przynosi szczęście. Niejedna z właścicielek domów mdleje z przerażenia, gdy dostrzeże trzewik na stole. Każdego 31 grudnia dbały o dobro swej rodziny mąż wychodzi z domu na kwadrans przed północą i wraca, gdy dzwony na wieżach kościelnych głoszą północ, aby pierwszy przestąpić próg swego domu w dniu Nowego Roku. Służąca krzyczy z obawy w niebogłosy, gdy ujrzy dwa noże na jednym talerzu, albo też dwie łyżeczki na jednym spodeczku.

Żaden pijak nie przyzna się w Anglii, iż pije z nałogu. Każdy z głębokiem przekonaniem twierdzić będzie, iż ma w sobie dyabła i to dyabła zagniewanego, którego uspokajać musi alkoholem. Na domiar, twierdzenia pijaka znajdą u wszystkich mieszkańców wiarę.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych przesądów jest przekonanie, iż człowiek, przez złość samą, może szkodzić bliźniemu, a złość swą przenieść może nietylko na jego osobę, na należące doń bydlęta, ale i pracę przezeń wykonywaną. Czem starszym jest wieśniak angielski, tem szczerzej wierzy w uroki. Tak n. p. szewc wiejski w chwilach wolnych od dratwy i kopyta hoduje swój ogród tak umiejętnie i z takiem powodzeniem, iż wybucha zazdrość w sąsiadach. Tak mu się przynajmniej zdaje. To też dostatecznem jest, aby któryś z wieśniaków zapytał: „Myślisz, iż groch twój dobrze idzie? Nie widzisz, że za miesiąc uschnie?“ aby wprowadzić szewca w najgorszy humor na kilka godzin. Z biciem serca hoduje groch w dalszym ciągu, pewny, iż z sarkazmem pytający wieśniak rzucił urok na zieleniny.

W rozmowie o przesądach pewien właściciel dwóch folwarków w następujący sposób zwierzał się autorowi ze swych zapatrywań:

— Przesądy? Nie, panie, to nie przesądy. To prawda. W okolicach Fen znałem karzełka, który miał szczególniejszą, niewytłumaczoną władzę nad końmi. Gdy był podchmielony, szedł do stajni i kładł się między kopytami końskiemi, zaleciwszy poprzednio zwierzętom, by mu nie wyrządziły krzywdy. Parobek stajenny, widząc pijanego pomiędzy końmi, usiłował go niekiedy wydalić ze stajni. Ale ilekroć zbliżał się do pijanego, konie rzucały się nerwowo i kopytami broniły dostępu.

— No, i cóżto było?

— Kość, panie, kość; nie ma najmniejszej wątpliwości. Jeżeli weźmiesz pewnego rodzaju ropuchę i zagrzebiesz ją na dwa do trzech dni w mrowisku, znajdziesz po tym czasie kości dokładnie oczyszczone. W wigilię św. Marka o północy zaniesiesz te kości do strumyka, i szepcąc pewne słowa, wrzucisz je do wody. Jedna z nich wypłynie najpierw. Tę właśnie weźmiesz. Karzełek, o którym panu wspominałem, miał widocznie zawsze taką kostkę przy sobie. Mówiono mi, że dosyć mu było podnieść kapelusz do góry, aby się przed nim otwarły każde drzwi na oścież.

Mówił to z wiarą człowiek zamożny i bardzo zresztą inteligentny.

Ale obok „rzucających urok“ istnieją istoty „urok odczyniające“. Kto kupuje u czarodziejów amulety, nabywa i kontramulety. Gospodyni Karola Ropera była przesądną do szpiku kości. Pewnego razu, zgorszona lekceważeniem czarów przez swego lokatora, opowiadała mu fakta, przysięgając przytem na „wszystkie świętości“, że mówi prawdę.

Był w Fen staruch, słynący szeroko za czarodzieja. Pewnego dnia przychodzi do niego kobieta, która miała w wiosce wielu nieprzyjaciół. Na stole stało naczynie miedziane.

— Chcesz widzieć twych nieprzyjaciół?

— Chcę.

Starzec napełnił naczynie wodą, a wówczas kobieta ujrzała trzy laleczki, podobne najzupełniej do mieszkańców, których kobieta podejrzywała o wrogie względem siebie i syna jej zamiary. Czarodziej wziął laleczki do ręki: jednej przekłuł głowę, drugiej szyję, trzeciej tułów.

— I co pan powiesz? — kończyła swą opowieść gospodyni. — Pierwszy wróg tej kobiety w ciągu dwóch tygodni zwaryował, drugi powiesił się, trzeci umarł na rupturę.

Przed kilku tygodniami umarł słynny w Norfolku czarodziej. Po jego śmierci znaleziono w szafach mnóstwo lalek woskowych, poprzekłuwanych w różnych miejscach.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Za łaskawe datki na zaopatrzenie ubogiej młodzieży szkolnej w przybory naukowe, książki i odzież, zarząd szkoły w Wybranówce składa pani Felicyi hr. Fredrowej, właścicielce dóbr Wybranówka, Ludwikowi Knoblochowi naczelnikowi stacyi ck. kolei państwowej, ck. Żandarmeryi, Straży skarbowej oraz p. Burzyńskiemu ck. pocztmistrzowi szczere staropolskie Bóg zapłać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 listopada.

(*Z.*) Likwidacya miesięczna zapowiada się w tym miesiącu dosyć trudno. Gotówka podrożała znacznie, to też spekulanci, nie cieszący się pierwszorzędnym kredytem, nie myślą nawet o prolongacie swych zobowiązań na przyszły miesiąc, ale pozbawiają się swych walcrów. Ten nawał materyału na targu musiał sam przez się niekorzystnie oddziałać na kursa, do tego wywołała pewne zniechęcenie wiadomość, że rząd zamyśla dalsze przedłożenie w sprawie regulacyi walucyi wnieść w parlamencie dopiero na wiosnę. Obniżył się więc dziś poziom kursów we wszystkich kategoryach papierów, jednakże zniżka ta nie jest znaczną. Na targach zagranicznych była dziś stagnacya. Włoskie renty dalej spadają. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339·75, węgierskie 416·50, Anglobanki 152·50, Uniony 252·75, Bankvereiny 123·—, Länderbanki 248·75, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 261·—, Elbethale 238·—, Renta papierowa 97·20, srebrna 96.95, austryacka złota 117·80, 4% austr. renta wal. kor. 96·15, węgierska złota 115·75. 4% węgierska renta wal. kor. 93·90, dukat 5·97, 20-frankówka 9·97½, marki 12·32, ruble 1·31½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 24 listopada.

Na targach zagranicznych, a mianowicie w Ameryce i w Niemczech, zapanowała w ostatnich dniach lepsza tendencya i ceny doznały miernej zwyżki, dotychczas jednak ten zwrot nie oddziałał bynajmniej na usposobienie tutejszego handlu i daleko jeszcze do tego, żeby eksport naszego zboża stał się możliwym. Tymczasem u nas w kraju odbyt zarówno na mąkę, jak na zboże jest ciągle utrudniony. Z wyjątkiem dobrej pszenicy, której mało się pojawia i która po cenach stosunkowo niezłych ma odbyt zapewniony; inne gatunki, wilgotne i porośnięte, które przez to samo w mlewie słabe dają rezultaty, są zaniedbane i tylko po cenach niskich możliwe do pozbycia. Usposobienie co do żyta od dłuższego czasu jest jednakowe, a ceny przy ograniczonym odbycie w tej samej trzymają się mierze. Na jęczmień krajowy, który w ogóle co do jakości źle wypadł, odbyt słaby po cenach niskich. Pokup na owies osłabł znacznie.

Płacono: pszenicę białą 7·80 do 8·40, czerwoną 7·50 do 8·28, żółtą 7·50 do 8·25, żyto 6·35 do 6·75, jęczmień browarny 7·25 do 8·—; na paszę 5·40 do 6·00; owies 6·60 do 7·15, rzepak 12·75 do 13·50. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25 listopada. Część wielkiej przędzalni bawełny w Pottendorfie, w której znajdowało się 1500 kołowrotków i znaczne zapasy, zgorzała wczoraj. Szkoda wynosi pół miliona reńskich. Z ludzi nikt nie zginął.

Budapeszt 25 listopada. Podczas wczorajszej debaty nad budżetem wyznań, domagał się deputowany Asboth, aby rząd ogłosił całą korespondencyę, którą prowadził ze Stolicą apostolską w sprawie przedłożeń kościelno-politycznych. Minister Csaky odpowiedział na to, że żądaniu temu zadość uczynić nie może, gdyż korespondencya taka wcele nie egzystuje. Rząd prowadził wprawdzie rokowania celem uśmierzenia wzburzenia umysłów, wywołanego zatargiem o prowadzenie metryk, ale rokowania te prowadził rząd nie ze Stolicą apostolską, tylko z episkopatem węgierskim i o tych to rokowaniach wyraziła swego czasu kurya rzymska swą opinię. Z Rzymem nie korespondował minister nigdy, a jeżeli ci biskupi, z którymi prowadził rokowania, korespondowali z Rzymem, to ministra nic to nie obchodzi.

Po tem wyjaśnienia przyjęto tytuł „zarząd centralny ministerstwa oświaty i wyznań“.

Wiedeń 25 listopada. Komisya dla rozpatrzenia przedłożeń rządowych o stanie wyjątkowym w Pradze odbyła wczoraj w południe poufne posiedzenie, na które przybyli prezes gabinetu ks. Windischgrätz i minister Bacquehem. Radzca ministeryalny Czepka ukończył odczytywanie aktów, dotyczących excesów i demonstracyi ulicznych wyprawianych w Pradze w roku 1892 i 1893, o wybrykach przeciw policyi i uszkodzeniu cudzej własności, o rozrzucaniu drukowanych kartek, zawierających znamiona zdrady stanu, wreszcie o tajnem stowarzyszeniu „Omladina“ i o obrazie majestatu, popełnionej na jednem ze zgromadzeń tego stowarzyszenia. Następnie radzca ministeryalny Holzknech wyjaśniał fakt niesprawiedliwego uwolnienia przez sędziów przysięgłych, co dało powód do zawieszenia działalności sądów przysięgłych. Następne posiedzenie komisyi odbędzie się dziś.

Komisya wojskowa przyjęła rezolucyę Baernreithera, wzywającą rząd do jak najrychlejszego przedłożenia projektu ustawy, wedle której tym rodzinom, których żywiciele powołani zostaną po ćwiczeń w broni, przyznawane być mają wsparcia ze skarbu państwa.

Wiedeń 25 listopada. Koło polskie ukończyło wczoraj dyskusyę nad programem rządowym. Zabierało w niej głos przeszło 20 mówców, wszelako żaden nie oświadczył się przeciw koalicyi. Gorąco popierali ją pp. Adam Jędrzejowicz, Włodzimierz Gniewosz, Rutowski, Sokołowski, Szczepanowski i Wielowieyski. Pp. Szczepanowski i Zaleski cofnęli postawione przez siebie przedwczoraj rezolucye, natomiast postawili nowe rezolucye pp. Piniński i Lewicki. Zaproponowana przez p. Pinińskiego rezolucya brzmi jak następuje: „Koło polskie popierać będzie rząd w duchu ogłoszonego przezeń programu, a popierać będzie dla tego, że program ten odpowiada tendencyom Koła co do działalności parlamentarnej w bieżącej sesyi, następnie dla tego, że liczy Koło na pewno na to, iż rząd ściśle przestrzegać będzie zasad autonomicznych, że okazywać będzie zawsze życzliwość dla interesów kraju, że także w obec innych narodowości kierować się będzie zasadami sprawiedliwości, wreszcie dla tego, że zdaniem Koła polskiego zbliżenie się wszystkich umiarkowanych stronnictw przy ściślem przestrzeganiu równorzędności stanowiska trzech wielkich frakcyi parlamentarnych oddziała korzystnie na wszystkie wewnętrzne i zagraniczne stosunki monarchii“.

Przystąpiono do głosowania. Jako najdalej idącą, poddano naprzód pod głosowanie rezolucyę p. Podlewskiego, ażeby Koło trzymało się nadal polityki wolnej ręki. Za rezolucyą tą głosowali tylko pp. Podlewski i Gołuchowski.

Rezolucyę p. Pinińskiego przyjęto 32 głosami przeciw 9.

Następnie przeprowadzono wybory do komisyi parlamentarnej i do komisyi izbowych. Do komisyi parlamentarnej wybrani zostali pp. Dawid Abrahamowicz, Chrzanowski, Adam Jędrzejowicz, Piniński i Szczepanowski, — do komisyi budżetowej Rosskowski, — do komisyi kolejowej Zaleski, — do komisyi dla rozpatrzenia rozporządzeń wyjątkowych pp. Chrzanowski i Szczepanowski, — do komisyi podatkowej Lewicki, — a do komisyi walutowej Rozwadowski.

Na drugiego wiceprezydenta izby, w miejsce dra Madeyskiego, desygnowano p. Dawida Abrahamowicza 32 głosami przeciw 10, które otrzymał dr. Weigel.

Grac 25 listopada. Deputacya bułgarska odebrała wczoraj zwłoki hr. Hartenau'a. Dziś w nocy przewieziono je z cmentarza na dworzec, a rano wyruszył osobny pociąg, wiozący je do Bułgaryi. Do Sofii przybędą zwłoki jutro o godzinie 4 po południu. Zwłokom towarzyszą hr. Erbach-Schoenberg imieniem rodziny zmarłego, jeneralny adjutant wielkiego księcia heskiego Wernher, radzca gabinetowy Mages, tudzież członkowie deputacyi bułgarskiej. Trumny nie będą otwierali. Złożono na niej szablę, kołpak i płaszcz, które zmarły miał na sobie w bitwie pod Śliwnicą. Także wszystkie wieńce zabrano do pociągu. Rząd serbski zarządził, aby zwłokom w przejeździe przez Serbię oddano honory wojskowe. Gdy pociąg mijać będzie Śliwnicę artylerya da salwy działowe.

Car przesłał matce zmarłego telegraficznie serdeczną kondolencyę. Wszyscy wielcy książęta rosyjscy uczynili to samo.

Rzym 25 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu senatu zawiadomił prezes gabinetu Giolitti, iż cały gabinet podał się do dymisyi. Z tego względu prosił Giolitti o zamknięcie posiedzenia i odroczenie obrad. Prezydent uczynił temu zadość.

W Izbie deputowanych wywołał Cavalotti gwałtowną scenę przy weryfikowaniu protokołu ostatniego posiedzenia. Skrajna lewica atakowała przy tej sposobności namiętnie ministrów. W sali powstała wrzawa. Giolitti wszedł na trybunę i oświadczył, że zarówno on jak i jego koledzy pragną jak najrychlej powrócić na swe miejsca poselskie, gdyż wtedy odzyskają zupełną swobodę słowa. Hałas w Izbie wzmagał się co chwilę. Giolitti zawiadomił następnie o dymisyi całego gabinetu i prosił prezydenta o zamknięcie posiedzenia. Z ław skrajnej lewicy padały obraźliwe wykrzykniki przeciw Giolittiemu, na które on odpowiedział w tonie równie szorstkim. Izba uchwaliła wszystkimi głosami przeciw głosom skrajnej lewicy odroczyć się.

Powszechnie sądzą, że przebieg przesilenia będzie bardzo trudny. Król powoła do siebie przedewszystkiem prezydenta Izby i wybitnych członków parlamentu.

Berno (w Szwajcaryi) 25 listopada. Rada związkowa mianowała dotychczasowego posła w Waszyngtonie dr. Claparede posłem szwajcarskim w Wiedniu.

Berlin 25 listopada. W parlamencie niemieckim toczyły się wczoraj dalej obrady nad traktatami handlowymi zawartymi przez Niemcy z Hiszpanią, Rumunią i Serbią. Wszyscy mówcy z wyjątkiem agrarzystów przemawiali za tymi traktatami. Kanclerz Caprivi odpierał zarzuty agrarzystów, którzy nie mogą dowodami poprzeć swego twierdzenia, że traktaty handlowe są przyczyną upadku rolnictwa.

Podobne twierdzenie, zdaniem kanclerza, jest fałszywe i niesprawiedliwe. Kanclerz nie da się nimi odwieść z drogi raz obranej, lecz wypełni wolę rządów związkowych.

Sofia 25 listopada. Stambułów oznajmił dziś sobraniu, iż rząd bułgarski postanowił wystawić hr. Hartenau'owi oprócz grobowca, także pomnik w Sofii. Zwłok hr. Hartenaua na dworcu w Sofii oczekiwać będzie książę Ferdynand z żoną. Z całej Bułgaryi przybywają do Sofii liczne deputacye, oraz nadsyłają wieńce.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 listopada 1893.

HOTEL ŻORŻA. W. Skibniewski z Podola rosyjskiego. K. Zawistowski z Dorohijówki. M. Zakrzewski z Czołhan. W. Ustrzycki z Czelatyc. A. Silberstein z Wiednia. F. Goldberger z Lipska.

HOTEL FRANCUSKI. W. Bieniecki z Koziny. J. Schindler z Bolechowa. H. Langer z Bukaresztu. A. Kleinmannz z Wiednia. W. Lange z Hamburga. J. Lipschitz, A. Retzer i E. Schmiedt z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. Z. Goldscheider i M. Paschka z Wiednia. A. Stössler z Budapesztu. F. Lewi z Radowic. K. Popper z Pragi. Z. Unreich i E. Hochsinger z Wiednia. B. Helle z Cieszyna. M. Schreuer z Drohobycza.

Lwów dnia 25 listopada. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 259·— do 262·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375·— do 385·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·70 do 101·40, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. 99·30 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·30 do 97·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 99·60 do 100·50 4%, z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·92 do 6·02· Napoleondor 9·93 do 10·03. Półimperyał 10·20 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·25 do 1.33·25. 100 marek niemieckich 61·30 do 62·—.

BOŻE NARODZENIE 1893!

Przygodne zakupna bez konkurencyi! — Olbrzymie zasoby poniżej wyliczonych towarów.

Za meter:

Sukno na gunie, podwójnie szerokie	20 ct.
Wiosenne i letnie sukna podwójnie szerokie	26 ct.
Wiosenne i letnie sukna gładkie, w pasy lub kreski podwójnie szerokie	30 ct
Sukienko podwójnie szerokie	27 ct.
Deseniowe materye wełniane w wszystkich kolorach podwójnie szerokie	35 ct.
Deseniowe materye wełniane w wszystkich kolorach, czysta wełna	45 ct.
Deseniowe materye wełniane szczególnie delikatne, podwójnie szerokie	60 ct.
Materye wełniane 120 ctm. szerokie	55 ct.
Materye wełniane w rodzaju sukna w pięknych kolorach Chau geaut podwójnie szerokie	55 ct.

Materye wełniane tylko szare, z delikatnem pięknem deseniem bardzo praktyczne, podwójnie szerokie	55 ct.
Czarne deseniowe materye modne, podwójnie szerokie, za metr	35, 52, 60, 65 ct.
Czyste wełniane matery 120 ctm. szerokie dawniej **2** złr. teraz.	1 złr. — ct.
Materye modne podwójnie szerokie dawniej 1 złr. 50 ct. teraz	75 ct.
Zefiry trwałe w praniu	26 ct.
Batysty	30 ct.
Voile, czysta wełna w jasnych kolorach	35 ct.
Voile, czysta wełna w ciemnych kolorach	45 ct.
Flanel colton za metr	19 22, 26 i 17 ct.

Jedwabie
Fulary jedwabne piękne nowe desenie . . . 40 ct.
Prawdziwe Pongis chinois, bardzo dobrej jakości i rozliczne desenie za metr ct 75 i 90, złr. 1 i 1·20.
Surah, delikatny jedwab za metr . . . 88 ct. i t. d. 3010 1-3

Przez zakupno wielu szczególnie tanich, tysięcy sztuk fabrycznych towarów, mam możność moim szanownym odbiorcom w tegorocznym sezonie **Świąt Bożego Narodzenia** w cenach, jakości i wyborze wyjątkowe warunki oferować i pozwalam sobie P. T. Publiczność zaprosić na oględziny olbrzymich zasobów towarów w znacznie powiększonym i z szczególnym komfortem urządzonych magazynach.

Z szacunkiem

Dom składowy D. LESSNERA

Wiedeń VI., ulica Mariahilf 83, sutereny, parter, mezzanin i I piątro.

Dla prowincyi wzory i ilustrowane żurnale darmo i franko.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Urząd pocztowy Łącko poszukuje ekspedytorki rutynowanej telegrafistki. 2986 3-5

!!SPORT!!

Najlepsze papierki cygaretowe w książeczkach. 2710

Gatunek bibułki dotąd niebywały!

Cena książeczki 5 ct.

Do nabycia w sklepach:

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

we Lwowie: Teatralna 8. Jagiellońska 6.
w Krakowie Sukiennice 28,
oraz we wszystkich znaczniejszych składach i trafikach.

Sprzedaż hurtowną oraz wysyłkę na prowincyę uskutecznia **Zarząd fabryki tutek niesklejonych**

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie, Hetmańska 24, oraz Związek kółek rolniczych w Krakowie.

Biuro wywiadowcze K. Czerwińskiego

we Lwowie, przy ulicy Sykstuskiej l. 3 poleca wszelkiej kategoryi służbę jako to, rządców, ekonomów, gorzelników, leśniczych, pisarzy gospodarczych guwernerów, guwernantki, Polki, Francuski, Niemki, kucharzy, kucharki, kamerdynerów, panny służące i do krawieczyzny oraz wszelką służbę dworską. Łaskawe zlecenia załatwiam w jak najkrótszym czasie z całą sumiennością i uczciwie.

Lwowskie biuro prawnicze **starosty Reichelta** Batorego 11 (Hallickie).

Poleciłbym zdolnego, rzetelnego agronoma do zarządu większego gospodarstwa pod warunkiem lepszej dotacyi. Zgłoszenia: Pocztmistrz, Żydaczów. 3004 2 2

Młoda Niemka, egzaminowana nauczycielka, udziela lekcye niemieckie i angielskie, ul. Sykstuska 6 I parter. 3001 2 2

Kobieta w średnim wieku, uzdatniona do zarządu gospodarstwem domowem, drobiem i kuchnią, może w każdej chwili objąć obowiązki jako gospodyni u księdza lub we dworze. Zgłoszenia pod adresem: Marya A. w Ujeździe, p. Rzeg cina. 3003 2-3

Portrety pastelowe (kolorowane) po 20 złr. Portrety kredką (czarne) po 10 złr. Artystycznie wykończone z zupełnem podobieństwem wykonane w kraju poleca Jan Bromilski, skład przyborów do pisania i rysowania we Lwowie. Wystarczy nadesłać fotografię z dokładnym opisem. 2757 16 ?

Panna z posagiem 2.000 złr. bardzo gospodarna, miłej powierzchowności, życzy sobie wyjść za mąż za urzędnika od 37 do 50 lat z przyzwoitem utrzymaniem. Adres: Podkamień pod Rohatynem 101. Prosi fotografię dołączyć. 2991 2-2

Osoba młoda, dystyngowana, mająca dobre polecenia, szuka miejsca lektorki w zamożnym domu, mogąc się także zająć zarządem. Zgłoszenia przyjmuje E. S. A. Żydaczów tylko nie anonim. 2968 3-3

Piece żelazne Meidingera utrzymuje na składzie **Arnold Werner** Lwów, ulica Sobieskiego 5. 2883 5-12

Egzaminowana akuszerka przyjmuje **pod dyskrecyą panie** na wikt i mieszkanie, ul. Akademicka 26.

Instrumenta muzyczne w wielkim wyborze poleca na gwiazdkę Stanisław Horszowski Lwów, Ossolińskich 12.

Rękawiczki z doborowej skórki jelonkowej i tanie **własnego wyrobu** poleca najtaniej rękawicznik ul. Akademicka 5 w podworzu. 2020 1-1

Apteka w Chyrowie poszukuje asystenta lub magistra farmacyi 3011 1-2

Zamówienia na węgiel kamienny i drzewo opałowe przyjmuje handel korzenny Leonarda Soleckiego ul. Batorego l. 2 we Lwowie. 3017 1-6

Sławne drożdże Mautnera i Syna we Wiedniu, **Bałłabanówka** jedyny zdrowy i silny, kieliszek wódki poleca Karol Bałłaban we Lwowie. 3014 1-8

Cukier znacznie potaniał: w głowach 1 kl. 38½ ct., częściowo 1 kl. 39 ct. w kostkach lub mączce 1 kl 40 ct. tylko w handlu Leonarda Soleckiego ul. Batorego l. 2 we Lwowie. 3021 1-3

Cielęce żołądki

kupuje po najwyższych cenach za gotówkę **Leopold Samel**, Cieplice-Czechy. 2979 2-3

Artykuły gumowe jak Hegary, Kanki, katetery, wstrzykiwki, inhalatory itd. utrzymuje po fabrycznych cenach

Największy skład artykułów chirurgicznych

Pod Czerwonym krzyżem

Lwów, Jagiellońska l. 8

Nowo wybudowana — wzorowo urządzona

ces. król. uprzyw.

rafinerja spirytusu

fabryka likierów, rozolisów i wódek polskich

zaopatrzona w aparaty rektyfikacyjne kolumnowe systemu Savalle, najnowszej konstrukcyi

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadw. dostawcy

we Lwowie

poleca: dla celów aptecznych, do fabrykacyi perfum, dla fabryk likierów, na nalewki i t. p.

spirytus najczyściejszy bezwonny

niedościgniony na punkcie jakości i czystości towar pierwszej próby.

Wszelkie wynalazki ostatniego. lat dziesiątka na polu rektyfikacyi spirytusu znalazły w rafineryi mojej najobszerniejsze zastosowanie.

Cenniki gratis i franco. 3005 1 4

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 2.

Zakupiłem po

A. Mańkowskim

wszystkie stare wina

węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki — rumy, araki, miody rosmaite, likwory, nalewki, rozolisy, wódki, octy francuskie itp.

Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11

Karol Bayer.

Dzieła Juliusza Słowackiego

wydał

Dr. Henryk Biegeleisen

w 4 tomach (formatu ósemki) z 4 portretami i podobiznami autografu.

Opuszczą prasę w pierwszych dniach grudnia.

Cena za 4 tomy 4 złr. w pięknej oryginalnej oprawie, z portretem poety na okładce i złoceniami na tytule i grzbiecie 6 złr.

Nakład **Księgarni Polskiej** we Lwowie.

Nowe to wydanie obejmuje wszystkie poezye i pisma prozą przez poetę do druku przeznaczone i ogłoszone za jego życia — w tekście autentycznym. Obejmuje więc prócz dzieł powszechnie znanych i takie, które w żadnem z dotychczasowych wydań dzieł Słowackiego nie były ogłoszone. 2922 4-5

Przedostatni tydzień.

Wielka 50 centowa loterja z Inspruku.

Główna wygrana 50.000 złr.

Losy po 50 ct. otrzymać można u pp. M. Jonasza, Kitz i Stoff, A. Schellenberga i Syna, Sokala i Liliena, Jakóba Stroh, A. Ch. Werfla i Schellenberga i Kreysera. 2928





Dostarczam pod gwarancyą. *Illustrowane cenniki darmowe i opłacone.*

E. Zbitek w Neustift kol. Ołomuńca **wyrób**

transparantowej mozaiki szklannej świętego grobu i ołtarzy N. D. de Lourdes został przez świętobliwość papieża Leona XIII odznaczony tem że wystawiony w watykańskiej wystawie grób święty z strażnikami (IV) Katedrze w Chicago darował. Także ksiądz rektor kat te l. akad. w Petersburga o tychże się z uznaniem wyrażał. 2964 1-2

Już nie ma braku opału!

bo biuro pierwszorzędnych kopalń

Węgla kamiennego i koksu

we Lwowie

przy ulicy Gródeckiej l. 3 a. I. piętro

istniejące i znane ze swej rzetelności i punktualnej dostawy od r. 1881, dostarcza **tak całymi wagonami** dla fabryk, cegielń, browarów, gorzelń i t. d. do każdej stacyi kolejowej, jakoteż **w najmniejszych ilościach od jednego cetnara począwszy do opalania pieców**

po cenie zniżonej 60 i 70 centów za 50 kilogramów z dostawą do domu w workach plombowanych

najlepszy węgiel kamienny i koks górnośląski.

Zamówienia telefoniczne i listowne, uskutecznia się sumiennie i bezzwłocznie.

H. DATTNERA

biuro pierwszorzędnych kopalń

węgla kamiennego i koksu.

Główne składy. Na dworcu kolei państwowej i przy ulicy Gródeckiej l. 3. a. *Gródecka l. 3. a. 1. piętro naprzeciw kościoła św. Anny. Telefon nr. 390,*

*Zwracam uwagę P. T. Publiczności, że oprócz handlu korzennego Wgo Henryka Majera, róg ulicy Łyczakowskiej l. 1, **nie upoważniłem żadnych ajentów i handlarzy** do przyjmowania w mojem imieniu jakichkolwiek zamówień.*

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

4½% rocznie. 1703

Łyżwy



Halifax bardzo dobre para złr. 1·50. Halifax ze stalowemi nożami para złr. 2·20. Halifax ze szerokiemi nożami para złr. 3·50. Halifax niklowane zwykłe para złr 3 50. Halifax niklowane z szerokiemi nożami para złr. 5·50. Halifax damskie nie niklowane para złr. 1.50. Halifax damskie niklowane para złr. 3. **Merkur** albo Helwetia para złr. 3·20. Merkur damskie, niklowane z szerokiemi nożami para złr. 6.

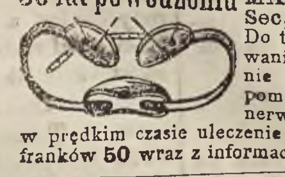
Jackson Haines nie niklowane para złr. 5. Jackson Haines niklowane para złr. 6. Jackson Haines niklowane, model z Grazu para złr. 7. Łyżwy żelazne z rzemykami para złr. 1. Para pasków do Halifax ct. 30

poleca w największym wyborze

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Cenniki ilustrowane do dyspozycyi. 2888



35 lat powodzenia Wynalazek uprzywilejowany na lat 15 **doktorów MARIE frères**, *lekarzy-wynalazców*, **Ul. de l'Arbre-Sec, 46**, w PARYŻU, na leczenie radykalne **Ruptur.** Do tego czasu bandaże służyły jedynie do podtrzymywania ruptur. **Doktorowie MARIE** rozwiązali zadanie pod względem podtrzymywania i leczenia ich za pomocą Bandażu Elektro-Leczniczego, który ściąga nerwy, wzmacnia je bez wstrząśnień i bolu i skutkuje w prędkim czasie uleczenie zupełne. — Pojedyncze franków **30**. Podwójne franków **50** wraz z informacją. 2555

Jedenaście

Powieści i nowel

za 4 zr.

a mianowicie: 1033

Tajemnica wielkiego świata, powieść dwutomowa, wolny przekład z francuzkiego
Spadek po wuju Hierominie, nowella.
Angielska historya, nowella, napisał Mieczysław Schmitt.
Wdowieństwo Aliny, powieść jednotomowa.
L'ombra, nowella jedno-tomowa.
Zaklęty i odczarowany, najnowsza powieść jedno-tomowa Wernerowej.
Pożyczana mama, nowella.
Niebezpieczna, powieść jedno-tomowa.
Juliusz Donné, nowella.
Po latach dwudziestu, powieść.
Złamany a nieugięty, powieść, przez Marje Grochowalską.

Cena 4 zł.

Drukarnia nar. W. MANIECKIEGO

Lwów, Kopernika 7.

Na Gwiazdkę i Nowy Rok



poleca

Wiedeński magazyn „Au Louvre“

we Lwowie, plac Kapitulny Nr. 3

poleca swój obfity wybór **zarękawków, kołnierzyków i czapek futrzanych, Boa futrzane**, garnitury futrzane składające się z zarękawka, kołnierza i czapeczki. Osobliwe nowości w garniturach futrzanych dla dzieci (czapeczka, kołnierzyk i zarękawek). **KALOSZE rosyjskie i amerykańskie** jakoteż **kalosze od śniegu**. Osobny oddział dla materyi jedwabnych i lekkich gazowych na suknie balowe, Crep de Chine, wachlarze i rękawiczki balowe. Entré de bail, **kwiaty, pióra i stroiki**, fiołki, żaboty, narzutki balowe, kapiszony do teatru, bluzki jedwabne, flanelowe i wełniane wstążki i t. p.

Obstalunki proszę wprost do **Magazynu „Au Louvre“ we Lwowie** adresować. 3018 1-1

Na Gwiazdkę i Nowy Rok



poleca

Wiedeński magazyn „Au Louvre“

we Lwowie, plac Kapitulny Nr. 3

bogaty i obfity wybór portier, firanek, chodników, dywany salonowe, dywaniki przed i nad łóżka, dywany ołtarzowe, firanki koronkowe, Lambreguns. chodniki holenderskie wełniane i kokosowe. Kapy na stoły i na łóżka, obrusy i kołdry watowane, wyszyte Koce wełniane Jägera Derki na konie.

Osobny oddział dla wysortowanych dywanów jakoteż wszelkich chodników.

Osobny oddział dla koronek, wstążek, weloników, jedwabi, sznurówek, chustek włóczkowych i jedwabnych. Bielizny Jägera, pończochy, towary futrzane, parasole deszczowe, płaszczyki dziecinne, sukienki, bluzki, stanik trykotowe, szlafroki i negliże 3019 1-1

Leopold Lityński

we Lwowie ul. Kopernika Nr. 2.

poleca

Masę woskową
Masę francuską
Lakier bursztynowy
Wosk pszczelny
Szczotki do froterowania
} do posadzek

Walecki do drzwi i okien
Pastę do odświeżania mebli
Pastę do czyszczenia metali
Czernidło do obówia
Smarowidło nieprzemakalne do skór
Grafit
Krochmal brylantowy
Krochmal ryżowy i pszenny
Farbkę do bielizny
Boraks i sodę
Korzeń mydlany
Kwilaję do prania materji z plam
Mydło znakomite do prania
Zapałki salonowe
Kawę Kneippa
Oliwę do świecenia
Oliwę maszynową
Oliwę najprzedniejszą do jedzenia
Farby olejne i artystyczne w tubkach
Skórki irchowe

Leopold Lityński

we Lwowie, ul. Kopernika 2. 2947 3 8

1894

„GOSPODARZ“

Jana Biedronia

KALENDARZ

rolniczy

z przesyłką *35* ct.

Zamówienia nadsyłać: **Drukarnia Polska** we Lwowie. 2848

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Krysowickiego

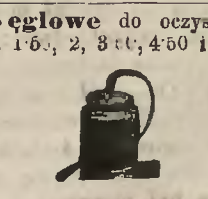
Bulionu i Pasztetów

najlepszych, dostarcza jedynie **Pierwsza Fabryka Parowa** Bulionu i Pasztetów

Z. Solkowskiego

w Krysowicach op. Mościska.

Filtry węglowe do oczyszczania wody po złr. 1·50, 2, 3 ct, 4·50 i 7·50 poleca



Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Bodek.